

177

"Исёвиз"

SCENARIUS2

106/1093

Michail Bułgakov

UCIECZKA

(OSIEM SNOW)

SZTUKA W 4 AKTACH

Przełożył Jerzy Jędrzejewicz

Michail Bułgakov urodził się w r. 1891 w Kijowie. Ojciec jego był profesorem tamtejszej akademii duchownej. W r. 1909 Bułgakov ukończył kijowskie Pierwsze Gimnazjum (gdzie kolegował z Konstantym Paustowskim), a w r. 1916 — wydział medyczny Uniwersytetu Kijowskiego.

W latach 1918—1919 mieszkał w Kijowie, zajmując się prywatną praktyką lekarską, a jednocześnie uprawiając twórczość literacką. W r. 1919 ostatecznie zerwał z medycyną i poświęcił się literaturze.

W r. 1925 wydrukował (w czasopiśmie «Rosja») pierwszy swój większy utwór beletrystyczny — powieść pt. «Biała gwardia» i wydał zbiorzek opowiadań pt. «Diabellada». Napisał też powieść-utopię pt. «Fatalne jaja».

W r. 1926 na propozycję K. Stanisławskiego dokonał scenicznego opracowania «Białej gwardii». Sztuka ta pt. «Dni Turbinów», wystawiona na scenie MCHAT-u, przyniosła Bułgakovowi zasłużony rozgłos. W tymże roku Teatr im. Wachtangowa wystawił jego komedię pt. «Mieszkanie Zojki», a w r. 1928 Teatr Kameralny (Tairowa) sztukę pt. «Purpurowa wyspa».

W r. 1930 Bułgakov objął w Moskiewskim Teatrze Artystycznym (MCHAT) stanowisko tzw. reżysera-asystenta.

W r. 1932 Teatr ten wystawił jego świetną adaptację «Martwych dusz».

W latach 1932—1936 Bułgakov pracował jako reżyser, występując też w niektórych sztukach jako aktor.

W r. 1936 MCHAT wystawił jego sztukę pt. «Molier», a moskiewski Teatr Satyry przygotował do wystawienia komedię pt. «Iwan Wasiliewicz». Obie sztuki zostały zdjęte z afisza na zarządzenie ówczesnych władz repertuarowych.

Wtedy Bułgakov wycofał się z pracy w Moskiewskim Teatrze Artystycznym i przeszedł do Państwowego Teatru Wielkiego w Moskwie, gdzie pełnił funkcje librecisty i konsultanta.

W latach 1936—1940 Bułgakov napisał libretta do oper: «Minin i Pożarski», «Morze Czarne», «Piotr Wielki» i «Rachel» (wg Maupassanta). Stworzył też dwie sztuki: «Ostatnie dni» (Puszkina) i «Don Kichot». Pierwsza z tych sztuk została wystawiona dopiero po śmierci autora, druga pozostaje dotychczas w rękopisie.

Bułgakov zmarł w r. 1940.

W sztuce pt. «Ucieczka» (napisanej w r. 1927) Bułgakov podjął znów temat opracowany uprzednio w powieści «Biała gwardia» oraz w sztuce «Dni Turbinów». Dał literacką kontynuację tego tematu. Napisał «Ucieczkę» specjalnie dla MCHAT-u, który przygotował się od razu do jej wystawienia. Wyznaczono świetną obsadę sztuki: m.in. rolę Chłudowa miał grać Chmielow, rolę Czarnoty — Kaczalow, rolę Serafimy — Tarasowa. Nawet w epizodycznych rolach mieli wystąpić tak znakomici aktorzy jak: Moskwin, Zawadski, Kiedrow, Batałow i inni. Na reżysera sztuki powołany został W. Niemirowicz-Danczenko. Rozpoczęto próby. Wtrącił się tu jednakże tzw. Główny Komitet Repertuarowy, który dopatrzył się w sztuce uchybień natury ideologicznej. Dnia 9 października 1928 roku odbyła się w Teatrze dyskusja nad sztuką. Wziął w niej udział Maksym Gorki, który m. in. powiedział: „Nie widzę bynajmniej, żeby autor wy-

piększał tutaj białych generałów. Jest to naprawdę doskonała komedia, czytałem ją trzykrotnie. Jest to sztuka o głębokiej, zresztą ukrytej satyrycznej treści. Dobrze by było, żeby taka rzecz została wystawiona w Teatrze Artystycznym... «Ucieczka» jest wspaniałym utworem, który zdobędzie sobie szalone powodzenie, zapewnięm was...»

Nie pomógł głos wielkiego pisarza. Sztukę Bulgakowa wycofano z repertuaru. Przeleżała w rękopisie okrągłe 30 lat. Dopiero w marcu 1957 roku odbyła się jej prapremiera w stalingradzkim Teatrze Dramatycznym im. M. Gorkiego.

W czerwcu 1958 roku wystawił «Ucieczkę» Teatr Dramatyczny im. A. Puszkina w Leningradzie. W roli Chłudowa wystąpił słynny aktor N. Czerkasow, dając jedną ze swoich najlepszych kreacji.

Polski przekład «Ucieczki» dokonany został z kopii rękopisu autora, sporządzonej przez Państwową Bibliotekę Teatralną im. A. Łunaczarskiego w Leningradzie.

J. J.

OSOBY:

SERAFIMA KORZUCHINA, młoda petersburska dama.
 SERGIUSZ GOLUBKOW, syn profesora-idealisty z Petersburga.
 AFRYKAN, arcybiskop symferopolski i karasubazarski, duszpasterz białej armii, występujący również jako chemik Machrow.
 PAISJUSZ, mnich.
 SĘDZIWIY IGUMEN
 BAJEW, dowódca pułku w konnej armii Budionnego.
 BUDIONNOWIEC
 HRYHORY CZARNOTA, Zaporoziec z pochodzenia, kawalerzysta, generał-major białej armii.
 BARABANCZYKOWA, dama istniejąca wyłącznie w wyobraźni generała Czarnoty.
 LUSIA
 KRAPILIN, ordynans Czarnoty, człowiek, który zginął z powodu swojej skłonności do krasomówstwa.
 DE BRISARD, dowódca pułku huzarów białej armii.
 ROMAN CHŁUDOW
 GOŁOWAN, esaul, adiutant Chłudowa.
 KOMENDANT STACJI
 NACZELNIK STACJI
 NIKOLAJEWA, żona naczelnika stacji.
 OLA, córka naczelnika stacji, lat 4.
 PARAMON KORZUCHIN, mąż Serafimy
 CICHY, szef kontrwywiadu.
 SKUŃSKI } agenci kontrwywiadu.
 GURYN }
 WÓDZ NACZELNY białej armii.
 TWARZYCZKA W KASIE
 ARTUR, król karaluchów.
 FIGURA w meloniku i intendenckich naramiennikach.
 TURCZYŃKA, kochająca matka.
 PIĘKNA PROSTYTUTKA
 GREK DONZUAN
 ANTOINE HRYSZCZENKO, lokaj Korzuchina.

Mnisi, biali oficerowie sztabowi, kozacy z przybocznego oddziału wodza białej armii, agenci kontrwywiadu, kozacy w burkach, angielscy, francuscy i włoscy marynarze, tureccy i włoscy policjanci, chłopcy tureccy i greccy, ormiańskie i greckie głowy w oknach. Tłum w Konstantynopolu.

Sen pierwszy dzieje się w Północnej Taurydzie, w październiku 1920 roku.
 Sen drugi, trzeci i czwarty — na Krymie, w połowie listopada 1920 roku.

Sen piąty i szósty — w Konstantynopolu, latem 1921 roku.

Sen siódmy — w Paryżu, jesienią 1921 roku.

Sen ósmy — jesienią 1921 roku, w Konstantynopolu.

A K T I

Sen pierwszy

*Słychać, jak chór mnichów w podziemiu śpiewa głucho: „Święty ojcze Mi-
kołaju, módl się za nami...”*

Mrok, a potem ukazuje się skąpo oświetlone świeczkami, przyklepionymi do ikon, wewnątrz monasterskiej cerkwi. Niepewny płomyczek wydiera z ciemności małą drewnianą ładę, na której leżą świeczki do sprzedaży, szeroka ławkę obok niej, zakratowane okno, czekoladowe oblicze świętego, wypłowiałe skrzydła serafinów, złote korony.

Za oknem — beznadziejny październikowy wieczór z deszczem i śniegiem. Na ławce, okryta z głową czapakiem, leży Barabanczykowa. Chemik Machow w baranim kożuszku umieścił się pod oknem i wciąż usiłuje wypatrzeć coś przez nie.

W wysokim fotelu igumeńskim siedzi Serafima w czarnym futrze. Z wyrazu jej twarzy można wnioskować, że czuje się niezdrowa. U nóg Serafimy, na niskim stołeczku, obok walizki, siedzi Gołubkow, młody petersburski elegant w czarnym sakpalcie i rękawiczkach.

GOLUBKOW (przechylając się spiewało: *mużów, do Serafinów*). Słyszysz pani? Zorientowałem się, że oni tu mają podziemie... W gruncie rzeczy, jakie to wszystko dziwne! Wie pani, chwilami zaczyna mi się zdawać, że to jest sen. Daję słowo! Już cały miesiąc uciekamy oboje, przez miasta i wsie, a im dalej, tym dziwniejsze rzeczy dzieją się dokoła... Widzi pani, teraz nawet w cerkwi znaleźliśmy się, i wie pani, kłedy dzisiaj wydarzył się ten nieprawdopodobny galimatias, po prostu zataśknęłam za Petersburgiem, daję słowo! Nagle tak wyraźnie przypominała mi się zielona lampa w gabinecie...

SERAFIMA Te nastroje są niebezpieczne, panie Sergiuszu. Niech pan się wystrzega nostalgii na tufacze. Czy nie lepiej by pan zrobił, gdyby pan został?

GOŁUBKOW O. nie, nie to niemożliwe! I niechaj będzie, co ma być! A poza tym, pani wie już, co ośladza moją tragiczną wędrówkę... Od tego czasu, kiedy przypadkiem spotkał się w wagonie towarowym pod tą latarką, pamięta pani! Właściwie przecież upłynęło niewiele czasu, a jednak wydaje mi się, że znam panią nie wiem jak dawno! Myśl o pani ułatwia mi ten lot w jesiennej mgle i będę naprawdę dumny i szczęśliwy, kiedy dowiozę panią do Krymu i oddam mężowi. I chociaż będzie mi potem smutno bez pani, będę się cieszył pani radością.

~~(Serafima nie może mówić, klęskając ręką na ramieniu Golubkowa)~~
GOLUBKOW (pogładziwszy rękę) Ależ pani ma gorączkę!

GOLUBKOW (poładziwszy rękę) Ależ pani ma gorączkę!

SERAFIMA To: glupstwo.

GOŁUBKOW Przepaszam, jak to — głupstwo? Gorączka, daje słowo, gorączka!

SERAFIMA To nic groźnego, panie Sergiuszu! Przejdzie...

~~Daleki wystrzał armatni.~~

BARABANCZYKOWA (obudziła się i zaczęła jęczeć)

SERAFIMA (~~do Barabanykowej~~) Pani nie może tak pozostać bez pomocy.

Ktoś spośród nas pójdzie do miasteczka, tam z pewnością jest akuszerka.

GOŁUBKÓW Ja pobiegnę.

~~(Barabanykowa nie nie mówiąc chwyla go za połe sakpatta)~~

SERAFIMA Dlaczegoż pani nie chce, droga pani?

BARABANCZYKOWA ~~(knapygnie)~~ Nie potrzeba...

(Serafima i Grotubkow patrzyli na siebie zdumieni.)

MACHROW (po cichu, do Golubikowej) Zagadkowa, bardzo zagadkowa osoba!

GOŁUBKOW ~~(szepcąc)~~ Pan myśli, że...

MACHROW Ja nic nie myślę, tylko tak... Niespokojne czasy, proszę pana, nigdy nie wiadomo, z kim się ma do czynienia! Leży sobie jakaś dziwna dama w cerkwi...

~~Spiew w podziemiach milkie.~~

PAISJUSZ (~~zjawia się bezszceniście, czarny, wystraszony~~) Dokumentciki, doku-
menciki przygotować proszę, łaskawi państwo! (~~gas; wszystkie świeczki
przez jedną~~)

~~Serafima, Golubkow i Machrow wyjmują dokumenty. Barabanczykowa wy-
ciąga rękę i kładzie paszport na czaprak.~~

BAJEW ~~(wchodzi w krótkim północnym, opryskany błotem, wzburzony. Za
Bajewem Budionnowiec z latarką. A)~~ niechże ich diabli wezmą, tych mni-
chów! Co za nora! Hej, święty ojcie, gdzie są ~~kręcone~~ schody na dzwonnice?

PAISJUSZ Tutaj, tutaj, tutaj...

BAJEW ~~(do Budionnowca)~~ Idź, zobacz.

~~(Budionnowiec z latarką znika za żelaznymi drzwiami)~~

BAJEW ~~(do Paisjusza)~~ Było światło na wieży?

PAISJUSZ Co pan mówi, co pan mówi? Jakie światło?

BAJEW Błyskało światło! No, jeżeli coś się znajdzie na dzwonnicy, wszystkich
was razem z waszym siwym Belzebubem postawię pod ścianą! Dawaliście
białym znaki latarkami!

PAISJUSZ O Boże, co też pan mówi!

BAJEW A to co za ludzie? Mówiłeś, że w monasterze nie ma nikogo obcego!

PAISJUSZ To są uciekinierzy, ucie...

SERAFIMA Towarzyszu, nas wszystkich zaskoczyła tu w miasteczku strzela-
nina, więc rzuciliśmy się do monasteru. ~~(pokazuje na Barabanczykową)~~ Ta
kobieta ma bóle przedporodowe...

BAJEW ~~(podchodzi do Barabanczykowej, bierze paszport, czyta)~~ Barabanczyko-
wa, zameżna...

PAISJUSZ ~~(drętwiejąc ze strachu, szepocze)~~ Boże, Boże, tylko to odwróć od nas!
~~(gotów uciec)~~ Święty, sławny i wielki męczenniku Dymitrze...

BAJEW Gdzie jest mąż?

BARABANCZYKOWA ~~(szepocze)~~

BAJEW Znalazła sobie miejsce i czas, żeby rodzić! ~~(do Machrowa)~~ Dokument!

MACHROW Proszę. Jestem chemikiem. Z Mariupola.

BAJEW Dużo tu w pobliżu frontu kręci się takich chemików!

MACHROW Jeździłem kupować produkty, ogóreczki...

BAJEW Ogóreczki!

BUDIONNOWIEC ~~(zjawia się nagle)~~ Towarzyszu Bajew! Na dzwonnicy nie zna-
lażem nic, ale przy tej okazji... ~~(szepocze coś do siebie Bajewowi)~~

BAJEW Co ty mówisz! Skąd?

BUDIONNOWIEC Mówię tak, jak jest. Najważniejsze to, że ciemno, towarzyszu
dowódcu.

BAJEW No dobrze, dobrze! Chodźmy. ~~(do Golubkowa, który podaje swój doku-
ment)~~ Nie mam czasu, później sprawdzę. ~~(do Paisjusza)~~ Więc zakonnicy nie
mieszają się do wojny domowej?

PAISJUSZ Nie, nie, nie...

BAJEW Tylko się modlicie, nic więcej? Ale ciekawi mnie bardzo, za kogo się
modlicie? Za barona Wrangla czy za władzę radziecką? No, dobrze, do
rychłego zobaczenia. Jutro wszystko załatwimy. ~~(wychodzi razem z Budion-
nowcem)~~

~~Za oknami dąły się słyszeć głuche słowa komendy i wszystko ucichło, jakby
nie było nic.~~

PAISJUSZ ~~(zartując i często łepnął się znakiem krzyża, zapala świeczki i znika)~~

MACHROW Widzieli państwo? Nie darmo powiedziane jest: i da im określenie
na rękach albo na czołach ich... Zwrócili państwo uwagę na te pięciora-
mienne gwiazdy?

GOLUBKOW ~~(szepcąc do Serafimy)~~ Do reszty tracę orientację. Przecież ta miej-
scowość jest w rękach białej armii, skądże więc wzięli się tu czerwoni?
Nagła zmiana sytuacji na froncie? Jakże się to mogło stać?

BARABANCZYKOWA Stało się to dlatego, że generał Krapczykow jest dupa,
a nie generał! ~~(do Serafimy)~~ Pardon, madame!

GOLUBKOW ~~(zaskoczony, machinalnie)~~ Mianowicie?

BARABANCZYKOWA Co mianowicie? Dostał depezę, że czerwona kawaleria
operuje na jego tyłach i zamiast rozszytrować depezę od razu, odłożył
to do jutra, a sam, skureczybyk, usiadł rżnąć w winta.

GOLUBKOW No i?...

BARABANCZYKOWA No i zaliczył małego w kierach.

MACHROW ~~(po chwili)~~ Oho, ho! Cóż to za interesująca osoba!

GOLUBKOW Przepraszam, widzę, że pani jest dobrze zorientowana w sytuacji: otrzymałem wiadomości, że tu, w Kurczynie, powinien się znajdować sztab generała Czarnoty...

BARABANCZYKOWA Fiu, fiu! Jakże dokładne wiadomości! A no, był sztab, dlaczego miał nie być. Tylko, że cały wyszedł.

GOLUBKOW A gdzie się znajduje obecnie?

BARABANCZYKOWA Mogę pana jak najściślej poinformować: sztab znajduje się obecnie po uszy w błocie, w trzęsawisku.

MACHROW A skąd pani to wszystko wie, madame?

BARABANCZYKOWA Za bardzo jesteś ciekawy, duszpasterzu!

MACHROW Przepraszam, dlaczego pani nazywa mnie duszpasterzem?!

BARABANCZYKOWA No, dobrze, dobrze, rozmowa staje się nudna. Odczepcie się ode mnie.

PAISJUSZ ~~(ubiega, znowu gasi świeczki wszystkie prócz jednej i patrzy w okno)~~

GOLUBKOW Co tam znowu?

PAISJUSZ Och, czcigodny panie, sami nie wiemy, kogo nam Pan Bóg jeszcze ześle tej nocy i czy dożyjemy do rana. ~~(znika tak, że wydaje się, jak gdyby został zdmuchnięty niezbyt płomyk świeczki)~~

~~(Słychać tętent wielu koni, w oknie zafalowały odbłaski ognia.)~~

SERAFIMA Pożar?

GOLUBKOW Nie, to pochodnie. Nic nie rozumiem, proszę pani. Biała armia! Mogę przysiąc, że to biała armia! Nareszcie! O, chwała Bogu, jesteśmy znowu w rękach białej armii! Widzę złote naramienniki oficerów!

BARABANCZYKOWA ~~(ciada, otulając się czapka)~~ Ach ty, inteligencie zatracony, w tej chwili zamknij gębę! „Naramienniki, naramienniki!“ Tu nie Petersburg, tylko Tauryda, obłudny kraj! Jeżeli sobie przyczepisz złote naramienniki, nie znaczy to, że już jesteś biały! A jeżeli ten oddział to przebrani dywersanci? Co wtedy? ~~(nagle ległszy zdmuchnął dzwon)~~ Zadzwonili! Wypali się mpisi-idioci! ~~(do Golubkowa)~~ Jakże mają spodnie?

GOLUBKOW Czerwone!... A teraz jeszcze wjeżdżają inni, ci mają granatowe z czerwonymi bokami!...

BARABANCZYKOWA „Wjeżdżają... z bokami!“ Niech cię kule biją! Z lampasami?

~~(Słychać głośną komendę De Brisard: „Pierwszy szwadron! Z łoni!“)~~
 BARABANCZYKOWA Co takiego? Nie może być! To jego głos! ~~(do Golubkowa)~~ Teraz krzycz, teraz śmiało krzycz, pozwalam! ~~(czworo z siebie czapka i łoz, i i zrywają się z miejsca w postaci generała Czarnoty. General ma na sobie czepki z pogmatwanymi srebrnymi naramiennikami. Rewolwer, który trzymał w ręku, wsadza do kieszeni. Podbiega do okna, otwiera je na oścież, leżąc)~~ Czołem, huzary! Czołem, dońcy! Pułkownik Brisard do mnie! ~~(Dwaj otwierają się i pierwszy ubiega Lusią w trójkątnej białej chustce, drugiej miłosierdzia, w skórzanym kurtce i wysokich butach z ostrogami. Zamiast obrośnięty bród, De Brisard i ordynans Krapilin z pochodnią)~~

LUSIA Grisza! Gri-gri! ~~(czworo się na szyję Czarnoty)~~ Nie wierzę własnym oczom! Żyjesz? Uratowałeś się? ~~(krzyczy przez okno)~~ Huzarzy! Posłuchajcie! Odbiliśmy generała Czarnotę! ~~(za oknem hulas i okrzyki)~~ Przecie myśmy już po tobie chcieli odprawić nabożeństwo żałobne!

CZARNOTA Śmierć widziałem, o, tak blisko, jak twoją chustkę. Pojechałem do sztabu, do generała Krapczykowa, a ten suczy syn zasadził mnie do wina... Zaliczył małego w kierach... A tu — masz tobie — karabiny maszynowe! Budionny — masz ci los — jak z nieba! Wylukli cały sztab! Mnie się udało wymknąć z rewolwerem w rękę! Przez okno, przez ogrody, do miasteczka, do znajomego nauczyciela Barabanczykowa. Dawaj, mówię dokumenty! A on w popłochu wziął i wetknął mi papiery nie te, co potrzeba! Przyczoiłem się tutaj do monasteru, patrzę — a dokumenty babskie: żony nauczyciela. I zaświadczenie, że madame Barabanczykowa jest w błogosławionym stanie! Dokoła czerwoni, no, powiadam, kładźcie mnie, tak jak jestem, w cerkwi! Leżę, próbuję rodzić, a tu słyszę — ostrogi klap-klap!...

LUSIA Kto?

CZARNOTA Dowódca czerwonych kawalerzystów!

LUSIA Ach!

CZARNOTA Myślę sobie, gdzie się ty płaczesz, czerwony bohaterze? Przecie śmierć twoja leży pod czaprakiem! No, podnoś, podnoś czaprak prędzej! Będą cię chować z muzyką! I wziął ode mnie paszport, a czaprak nie podniósł!

LUSIA ~~(płaczę)~~

CZARNOTA ~~(wybiega, woła do dworaków)~~ Witaj, plemię kozaczy! Witajcie, stanicznicy!

~~Słychać krzyki. Lusja wybiega za Czarnotą.~~

DE BRISARD Ale ja czepak podniosę! I zmienię, do diabła, nazwisko. Jeżeli z tej radości nie powieszę kogoś w monasterze! O tych czerwoni widać zapomnieli w pośpiechu! ~~(do Macchona)~~ Ciebie nawet nie będę pytał o dokument. Po włosach widzę, co za ptaszek jesteś! ~~Krapilin! Poświęć tu!~~

PAISJUSZ ~~(ubiega)~~ Co pan robi? Co pan robi? To jego świątobliwość archiepiskop Afrykan!

DE BRISARD Co ty mielesz, czarny diable? ~~Krapilin, poświęć~~ ~~szalik. De Brisard upatruje się w niego. Macchona.~~ Co takiego? Wasza świątobliwość! Jakim cudem?...

AFRYKAN Przyjechałem do Kurezudanu błogosławić korpus doński, a tymczasem wpadli tu znieścacka czerwoni. Poczcłwi mnisi zaopatrzyli mnie w dokumencik.

SERAFIMA Ja jestem żona wiceministra handlu. Uciekłam z Petersburga na Krym, do swojego męża. Ote fałszywe dokumenty, a oto prawdziwy paszport. Nazywam się Korzuchina.

DE BRISARD Mille excuses, madame! A ta gasienica w cywilnym ubranu? Czy to czasem nie oberprokurator świętego synodu?

GOLUBKOW Daruje pan, nie jestem ani gasienicą, ani oberprokuratorem synodu! Jestem synem znanego profesora-idealisty Golubkowa i sam również pracuję naukowo jako docent. Uciekłem z Petersburga tu, do białej armii, ponieważ w Petersburgu wytrzymać nie sposób.

DE BRISARD Bardzo mi przyjemnie. ~~Wielką łaskę to podziękować się, wychodzi z niego sądowy Ignon, do niego chór mitchon ze Satecami. Arka Noego!~~

IGUMEN ~~(do Afrykana)~~ Wasza świątobliwość! ~~(do mitchon)~~ Bracia! Dał nam Bóg, że naszego władcyke wyratowaliśmy z rąk niewiernych socjałów! ~~(mitchon przybliża się do Afrykana i mówi, i podaje mu pastora)~~ Władko! Przyjmij ten pastora i wskazuj nim drogę owieczkom swoim!

AFRYKAN O Panie, pojrzyj z nieba! I zniądź, i nawiedz winograd ten, i niechaj go pomnoży prawica twoja!

MNISI ~~(wielu zaczyna śpiewać)~~ Witaj nam, witaj, władko!...

~~(w dworakach wybiega Czarnota, obok niego Lusja)~~

CZARNOTA Cóż to wy, święci ojcowie, zwariowaliście do reszty, czy co, u diabła? Nie czas na takie ceremonie!... No, śpiewacy!...

~~(pokazuje gestem, żeby umieli)~~

AFRYKAN Wyjdźcie, bracia, wyjdźcie!

~~(Igumen i mnisi wychodzą przez tutek do podziemia)~~

CZARNOTA ~~(do Afrykana)~~ Wasza świątobliwość urządza tu uroczystości na wielką skalę. A trzeba dawać drapak! Czerwona kawaleria depcze nam po piętach, zachodzi nam drogę! Budłonny chce nas przycisnąć do morza! Cała nasza armia rejteruje! Idziemy na Krym! Pod opiekunęce skrzydła Romana Chłudowa!

AFRYKAN Boże Przenajświętszy! Czy to być może? ~~(pokazuje swoje kożuszek)~~ A macie wózek na dwóch kołach? ~~(mitchon)~~

CZARNOTA ~~Dajcie mi ręce!~~ Poświęć no, Krapilin! ~~(patrzy na niego)~~ Wszystkie drogi odcieję! Jesteśmy w potrzasku!

LUSIA Ach ty, Krapczykow, Krapczykow!...

CZARNOTA Czekaćcie! Znalazłem łukę! ~~(do De Brisarda)~~ Weźmiesz swój pułk, pójdziesz na Almanajkę, połączysz ich trochę na siebie, a potem wal na Babi Gaj. Możesz się przeprawiać bodaj po gardło w wodzie! Ja po tobie ruszę z dołcami do chutorów mołokańskich i, chociaż później od ciebie, skieruję się na Arbat. Tam się połączymy. Za pięć minut — wymarsz!

DE BRISARD ~~Wracaj~~ ^{Rokm} ekscelencjo!
 CZARNOTA Tfu! Daj czegoś lyknać, pułkowniku!
 GOLUBKOW ~~do Serafina~~ Słyszysz pani? Biali odjeżdżają. I my musimy uciekać
 razem z nimi, bo inaczej znowu wpadniemy w ręce czerwonych. Dlaczego
 pani się nie odzywa? Co pani jest?
 DE BRISARD Krapilin, ty jesteś wygadany, namów dame.
 KRAPILIN Tak jest, musowo jechać!
 DE BRISARD ~~po prostu na swój sposób~~ Najwyższy czas! ~~(wybiega)~~
~~Słuchaj komendy: „Na koni!”~~ ² ~~potem tętent kopgi.~~
 LUSIA Krapilin! Podnieś ją! Bierz siłą! ¹
 KRAPILIN Słucham! ~~(razem z Golubkowem podnosi Serafina, potem obaj pro-~~
~~wadzą ją pod rękę)~~
 LUSIA Wsadźcie ją na wózek dwukółowy!
~~Wychodzą.~~
 CZARNOTA ~~(sam, dopija koniak, patrzy na zegarek)~~ Czas!
 IGUMEN ~~(wyrasta z tuku)~~ Biały generale! Dokąd się wybierasz? Nie obronisz
 monasteru, który ci dał schronienie i ratunek?
 CZARNOTA Nie denerwuj mnie, ojcze! Poprzywiązuj serca dzwonów, żeby nie
 biły, i pakuj się z powrotem do podziemia! Bądź zdrow! ~~(znik)~~
~~Słuchaj jego krzyk: „Na koni, na koni!” — potem straszliwy tętent i wszystko~~
~~uciekło.~~
 PAISJUSZ ~~(wyskakuje się z tuku)~~ Ojcze Igumenie! Hej, ojcze Igumenie! Co be-
 dziliśmy robili? Przecie czerwoni zaraz nadjadą. A myśmy białym dawali
 znaki światłem i dzwanami! Czy mamy ginąć śmiercią męczeńską?
 IGUMEN A gdzie jest władzka?
 PAISJUSZ Odjechał, odjechał na dwukółowym wózku!
 IGUMEN Pasterz, pasterz niegodny! Porzucił owieczki swoje! ~~(wzrost głucho do~~
~~podziemia)~~ Bracia! Módlcie się!
~~Spód stani dotąd, gdzie śpią mnichy: Święty ojcze Mikołaju, módl~~
~~się za nami...~~
 Mrok pochłania monaster.

Sen drugi

... sny moje są coraz cięższe...

Ukazuje się sala dworca kolejowego na nieznaną a dużej stacji, gdzieś w pół-
 nocnej części Krymu. Na tylnym planie sali niezwykłych rozmiarów okna; za
 nimi wyczuwa się czarna noc z błękitnymi elektrycznymi księżycami.
 Zapanał mróz — okrutny, nierozumiały w połowie listopada na
 Krymie. Mróz ten zakut w lodowy pancerz Perekop, Czongar, Siwasz i tę
 stację. Okna są pokryte lodem i po lodowych lustrach od czasu do czasu
 płyną, niczym ogniste węże, odbłaski od przejeżdżających pociągów. Palą się
 przenośne, czarne, żelazne piecyki i naftowe lampy na stołach.

W głębi, nad wyjściem na główny peron, napis według starej ortografii:
 „Wydział Operacyjny”.

Szklana przegródka, w niej zielona lampa urzędowego typu i dwa zielone,
 podobne do oczu potwora, światła latarni konduktorskich. Obok, na ciemnym,
 obłupionym tle, śmiały młodzian na koniu kopią przebijają pokrytego łuską
 smoka. Młodzian ów — to święty Jerzy. Pali się przed nim szlifowana róż-
 nobarwna lampka.

Sala wypełniona jest oficerami, sztabowymi białej armii. Większość z nich
 ma na sobie basztyki i nauszniczki. Liczne telefony polowe, mapy z chorągiew-
 kami, maszyny do pisania. Na telefonach raz po raz pobłyskują kolorowe sy-
 gnały; telefony śpiewają słodkimi głosami. Sztab frontu stoi trzecią dobę na
 tej stacji i trzecią dobę nie śpi, pracując jak maszyna. I tylko doświadczony
 i bystre oko mogłoby zobaczyć mgiełkę niepokoju w oczach wszystkich tych
 ludzi. I jeszcze jedno — strach i nadzieję — można rozpoznać w tych oczach,
 kiedy zwracają się one tam, gdzie ongiś był bufet pierwszej klasy. Tam, od-
 dzielony od wszystkich wysoką ladą bufetową, przy biurku, zgarbiwszy się
 na wysokim taborecie, siedzi Roman Chłudow. Człowiek ten ma twarz białą

Serafina

jak kość, włosy czarne, uczesane po oficersku, z wiecznym, nienaruszalnym przedziałkiem. Chłudow jest kurnosy jak Paweł, wygolony jak aktor, wydaje się młodszy od wszystkich otaczających go ludzi, ale oczy ma stare. Ubrany jest w żołnierski płaszcz, przepasany rzemiennym paskiem ni to po babsku, ni to w ten sposób, jak obywatele ziemscy przepasywali szlafrok. Naramienniki na płaszczu sukienne, na nich niedbale nakreślony czarny generalski zygzak. Czapka koloru khaki, brudna, z ledwo widocznym bączkiem. Na rękach rękawice z jednym palcem. Chłudow nie ma przy sobie żadnej broni. Człowiek ten jest wyraźnie chory, na wskros chory. Marszczy brwi, wzrusza ramionami, lubi zmieniać intonację, sam sobie zadaje pytania i sam na nie odpowiada. Kiedy chce się uśmiechnąć, szczerzy zęby. Wzbudza strach. Chłudow jest bezwzględnie chory!

Obok Chłudowa, przy stole, na którym znajduje się kilka telefonów, siedzi i pisze zakochany w Chłudowie esau! Gołowan.

CHŁUDOW ~~(długo czeka)~~ ...przecinek. Ale Frunze wyznaczonej mu roli na manewrach odegrać nie chciał i zaskoczyć się nie dał. To nie są szachy i nie Carskie niezapomniane Siło... Kropka. Chłudow. Kropka.

GOŁOWAN ~~(podejmuje telefon, co napisano)~~ Zaszyfrować, wysłać do naczelnego wodza.

PIERWSZY SZTABOWIEC ~~(nagle oświecony błyskiem sygnału telefonicznego, idzie do słuchawki telefonicznej)~~ Tak, słucham... Słucham... Budionny? Budionny?

DRUGI SZTABOWIEC ~~(idzie do telefonu)~~ Taganasz... Taganasz...

TRZECI SZTABOWIEC ~~(idzie do telefonu)~~ Nie, do Jaru Karpowego...

GOŁOWAN ~~(nagle oświecony sygnałem, podejmuje słuchawkę Chłudowa)~~ Wasza ekscelencjo...

CHŁUDOW ~~(do słuchawki)~~ Tak, tak, tak. Nie. Tak. ~~(znowu słuchawka)~~ Gołowan... ~~(znowu)~~ Wezwać tu komendanta.

GOŁOWAN Komendanta!

~~(Głosy, jak echo, pobiegły: „Komendanta... Komendanta!...”)~~

KOMENDANT ~~(stąpił, o biegnących oczach, zmiatając oficerów z czelnośnej czołgo, przebiega pomiędzy stolikami, staje przed Chłudowem)~~

CHŁUDOW Godzinę czekam na pociąg pancerny „Oficer” z Taganaszu. Co się stało? Co się stało? Co się stało?

KOMENDANT ~~(martwym głosem)~~ Naczelnik stacji, wasza ekscelencjo, udowodnił mi, że „Oficer” przejść nie może.

CHŁUDOW Wezwać tu naczelnika stacji.

KOMENDANT ~~(biednie, po drodze mrużąc do kogoś szeptającym głosem)~~ Co ja mogę poradzić?

CHŁUDOW Zaczynają się dzieła tragedie. Pociąg pancerny został jakby sparaliżowany. Ten pociąg chodzi o kiju i przejść nie może. ~~(znowu)~~

~~(Na ścianie w najciemniejszym kącie, ukazując się nagle, widać Komendanta, który na drzewce zgaśniętego wychodzi. Cicho. Stojąc przed Chłudowem, cicho, w milczeniu.)~~

CHŁUDOW ~~(zaczynając się do niego)~~ Nikt nas nie lubi, nikt! I z tego powodu dzieją się tragedie, zupełnie jak w teatrze. ~~(po chwili milczenia, znowu)~~ Co u diabła, piecyk czadzi?!

GOŁOWAN Nie, ekscelencjo, piec nie czadzi.

~~(Przed Chłudowem staje Komendant, a za nim Naczelnik Stacji)~~

CHŁUDOW ~~(do Naczelnika Stacji)~~ Pan udowodnił, że pociąg pancerny przejść nie może?

NACZELNIK STACJI ~~(mówi i porusza się, ale to już jest od wczoraj odczuwalna pół martwa)~~ Tak jest, wasza ekscelencjo. Nie ma fizycznej możliwości! Ręcznie przetaczali wagony i zapchali wszystkie tory, zakorkowali stację na amen!

CHŁUDOW Więc może drugi piecyk czadzi?

GOŁOWAN W tej chwiliżce! ~~(do kogoś na stronie)~~ Zalać piecyk!

NACZELNIK STACJI Czad, czad.

CHŁUDOW ~~(do Naczelnika Stacji)~~ Nie wiem dlaczego wydaje mi się, że pan sympatyzuje z bolszewikami. Niech pan się nie boi, niech pan rozmawia ze mną

szczerze. Każdy człowiek ma swoje przekonania i ukrywać ich nie powinien. Spryciarz!

NACZELNIK STACJI ~~(plecie głupstwa)~~ Wasza ekscelencjo, czym zasłużyłem sobie na takie podejrzenie? Mam dzieci... przyszły na świat jeszcze za naszego cesarza Mikołaja Aleksandrowicza... Ola i Pawlik... dzieci... Trzydzieści godzin nie spałem, przysięgam na Boga! A zna mnie osobiście przewodniczący Dumy Państwowej — Michał Rodzianko. Ale ja z nim nie sympatyzuję... Mam dzieci...

CHŁUDOW Szczery człowiek, co? Nie! Potrzebna jest miłość, bez miłości nic się nie robi na wojnie! ~~(wypuszcza do Cielęgo)~~ Mnie nikt nie kocha. ~~(wskazuje)~~ Postać saperów. Porozpychać wagony, uwolnić tor dla pociągu pancernego! Żeby za piętnaście minut „Oficer“ przeszedł za wyjściowy semafor! Jeżeli w ciągu tego czasu rozkaz nie będzie wykonany, aresztować komendanta. A naczelnika stacji powiesić na semaforze, oświetliwszy pod nim napis: „Sabo-taż“!

~~Cielęgo w dali tymczasem rozległy się dźwięki rzucanego walca, granego przez orkiestrę wojskową. Ongiś przy dźwiękach takiego walca tańczono na balach gimnazjalnych.~~

NACZELNIK STACJI ~~(słabym głosem)~~ Wasza ekscelencjo, moje dzieci nie zaczęły jeszcze chodzić do szkoły...

CICHY ~~(bierze Naczelnika Stacji pod rękę i wyprowadza. Za nim idzie Komendant)~~ *tak jest*

CHŁUDOW Walca grają?

GOŁOWAN Zbliża się Czarnota ze swoją kawalerią, wasza ekscelencjo.

NACZELNIK STACJI ~~(za szklaną przegrodą ożywa, krzyczy do telefonu)~~ Chrystofor, słuchaj no! Zaklinam cię na rany Chrystusa: z czwartego i piątego toru usun wszystkie wagony poza obręb stacji, pchaj je do samego Taganaszu! Saperzy zaraz przyjdą! Jak chcesz, tak pchaj, ale zrób to koniecznie, na miłość boską!

NIKOLAJEJWNA ~~(zjawia się nagle i stanęła obok Naczelnika Stacji)~~ *O co chodzi* Co takiego, Wasia? Co takiego?

NACZELNIK STACJI Ach, moja droga! Nieszczęście! Nieszczęście nad całą naszą rodziną! Przyprowadź tu zaraz Olę, tak jak jest! Przyprowadź!

NIKOLAJEJWNA Olę? Olę? ~~—~~

~~Walc się urywa. Drzwi z peronu otwierają się i wchodzi Czarnota w burce i papasze, przechodzi do Chłudowa. Lusja, która wbiegła tuż za Czarnotą, zostaje w głębi, przy drzwiach.~~

CZARNOTA Wasza ekscelencjo, kombinowana dywizja kawalerii nadeszła z Czongaru.

CHŁUDOW ~~(milczy, patrzy na Czarnotę)~~

CZARNOTA Wasza ekscelencjo! ~~(pokazuje gdzieś w dal)~~ Cóż to pan takiego robi? ~~(wpatrując się w papasze)~~ Roman! Jesteś oficerem dyplomowanym! Co ty robisz? Roman! Daj spokój!

CHŁUDOW Milczeć!

CZARNOTA ~~(wskazuje papasze)~~

CHŁUDOW Tabory zostawi pan tutaj, posunie się pan do Jaru Karpowego i tam stanie.

CZARNOTA Słucham. ~~(odchodzi)~~

LUSIA Dokąd?

CZARNOTA ~~(blado)~~ Do Jaru Karpowego.

LUSIA Ja z tobą. Rzucam rannych i tyfusową Serafimę.

CZARNOTA ~~(blado)~~ Możesz zginąć.

LUSIA No to zginę! ~~(wychodzi z Czarnotą)~~

~~Długo się słyszeć zgrzytanie, stukot, potem cterpiętnicze wycie pociągu pancernego.~~

~~Nikolajewna upada za przegrodę, ciągnie Olę, epatowaną w chustkę.~~

NIKOLAJEJWNA Jest Ola! Jest!

NACZELNIK STACJI ~~(do telefonu)~~ Chrystofor! No co, przepchnąłeś? Dziękuję ci, dziękuję! ~~(chwyta Olę na ręce, biegnie do Chłudowa, za nim biegną Cichy i Komendant)~~

CHŁUDOW ~~(do Naczelnika Stacji)~~ No co, mój drogi? Przeszedł pociąg? Przeszedł?

NACZELNIK STACJI Przeszedł, wasza ekscelencjo! Przeszedł!

CHŁUDOW Po co dziecko?

NACZELNIK STACJI Moja Oleńka... bardzo zdolna dziewczynka. Jestem od lat dwudziestu kolejarzem i nie spałem dwie doby.

CHŁUDOW Tak, dziewczynka... Serso. Gra w serso? Tak? ~~(wyciąga z kieszeni karmelki)~~ Masz, dziewczynko. Lekarze nie pozwalają mi palić, nerwy mam rozstrojone. Ale karmelki nie pomagają. Wciąż palę i palę.

NACZELNIK STACJI Bierz, Oleńko, bierz... Pan generał jest dobry. Powiedz, Oleńko, merci... ~~(chwyciła Oleńkę za rękę, wynosiła za przegródkę i Nikołajew na znikła z dzieckiem)~~

Znów dał się słyszeć walc i zaczął się oddalać. W drzwiach, nie w tych, którymi wchodził Czarnota, lecz innych, ukazuje się Paramon Korzuchin. Jest to niezwykle po europejsku wyglądający mężczyzna w okularach, w bardzo drogiej futrze i z tęczką. Podchodzi do Gołowan, podaje mu kartkę.

GOŁOWAN (podaje kartkę Chłudowowi)

CHŁUDOW Słucham.

KORZUCHIN ~~(do Chłudowa)~~ Pan generał pozwoli, że się przedstawię. Wiceminister handlu Paramon Korzuchin. Rada ministrów upoważniła mnie, wasza ekscelencjo, aby zwrócić się do pana z trzema zapytaniami. Przyjechałem dopiero co z Sewastopola. Po pierwsze: polecono mi dowiedzieć się o losie aresztowanych w Symferopolu pięciu robotników, których zgodnie z pańskim rozkazem przywieziono tutaj, do kwatery głównej.

CHŁUDOW Tak. Ach, prawda, pan przyjechał na inny peron! Gołowan! Pokaż panu wiceministrowi aresztowanych!

GOŁOWAN Proszę za mną!

Przy ogólnym naprężonym zainteresowaniu prowadzi Korzuchina do głównych drzwi na tylnym planie, otwiera je i pokazuje gdzieś w górę. Korzuchin popatrzył, wzdrygnął się, wraca z Gołowanem do Chłudowa.

CHŁUDOW Na pierwsze pytanie odpowiedziałem. Słucham drugiego.

KORZUCHIN ~~(podnosi głowę)~~ Drugie dotyczy bezpośrednio mojego ministerstwa. Tu, na tej stacji, ugrzęzły ładunki kolejowe, szczególnie ważne dla rządu. Proszę o zgodę i pomoc waszej ekscelencji, aby można było jak najspieszniej przepchnąć je do Sewastopola.

CHŁUDOW ~~(zgodnie)~~ Jakże to są miłanowicie ładunki?

KORZUCHIN Futra na eksport, przeznaczone dla zagranicy.

CHŁUDOW ~~(zniechęcony)~~ Ach, futra na eksport! W ilu i w jakich wagonach mieści się ten towar? ~~z KERCZU~~

KORZUCHIN ~~(podaje papier)~~ Proszę, oto wykaz.

CHŁUDOW Gołowan! Wszystkie wagony wyszczególnione na tym papierku przepychać na ślepy tor, oblać naftą i spalić!

~~(Gołowan wziął papier i zniknął)~~

CHŁUDOW ~~(zgodnie)~~ Jak najkrócej, trzecie pytanie.

KORZUCHIN ~~(ochwytany)~~ Sytuacja na froncie?...

CHŁUDOW ~~(ziewając)~~ Jaka może być sytuacja na froncie? Bałagan! Strzelają z armat; dowódcy frontu podsunęto pod nos piecyk, który czadzi; wódz naczelny przysłał mi w upominku kozaków kubańskich, a oni chodzą boso. Ani restauracji, ani dziewczynek! Piekielna nuda. Siedzimy na taboretach jak papugi. ~~(zmieniając intonację, cicho)~~ Sytuacja?! Niech pan jedzie, panie Korzuchin, do Sewastopola i powie, żeby wszystkie pozafrontowe gnidy, co tam stędzą, szykowały się do drogi! Czerwoni jutro będą tutaj! I niech pan powie, że zagraniczne pindy nie będą nosiły mankietów z soboli! Towar na eksport!

KORZUCHIN To niestychane! ~~(zobaczając się jak osaczony zwierzę)~~ Będę miał zaszczyt powiadomić o tym naczelnego wodza.

CHŁUDOW ~~(przez chwilę)~~ Bardzo proszę!

KORZUCHIN ~~(cofając się tyłem, wypycha bocznymi drzwiami, po drodze pyta)~~ Który pociąg odjedzie teraz do Sewastopola?

~~(Nie ma na to odpowiedzi. Stęchło jak podjeżdża pociąg.)~~

NACZELNIK STACJI ~~(na pół martwym, staje przed Chłudowem)~~ Z Kurmanu Kemalczy pociąg specjalny!

CHŁUDOW Bacznosc! Panowie oficerowie!

~~(Człowiek wstaje. W tych drzwiach, którymi wychodził Korzuchin, zjawiają~~

~~I~~ się dwaj kozacy eskorty w czerwonych basztykach, za nimi Wódz Naczelny białej armii w sznycielu na tył głowy papasze, niezwykle długim płaszczu, z kaukaską szablą przy boku. Tuż po nim wchodzi jego świątobliwość archiepiskop Afrykan, który udzieli błogosławieństwa całemu sztabowi.

WÓDZ NACZELNY Witam panów!

SZTABOWCY Czołem panie generale!

CHŁUDOW Proszę o pozwolenie, abym mógł złożyć raport waszej ekscelencji na osobności.

WÓDZ NACZELNY Dobrze. Wszystkich proszę opuścić ten lokal. ~~(do Afrykana)~~

Władko, muszę odbyć poufną rozmowę z dowódcą frontu.

AFRYKAN W szczęśliwej godzinie! W szczęśliwej godzinie!

~~Wszyscy uchodzą i Chłudow zostaje sam na sam z Wodzem Naczelnym.~~

CHŁUDOW Trzy godziny temu nieprzyjacieli zdobył Juszuń. Bolszewicy są na Krymie.

WÓDZ NACZELNY Co to, koniec?!

CHŁUDOW Koniec.

~~Milczenie.~~

WÓDZ NACZELNY ~~(do dzwoni)~~ Władko!

AFRYKAN ~~(staje w drzwiach, zaniepokojony)~~

WÓDZ NACZELNY Władko! Rzuceni na pastwę losu przez mocarstwa zachodnioeuropejskie, oszukani przez chytrych Polaków, w tej strasznej godzinie pokładamy nadzieję tylko w miłosierdziu bożym!

AFRYKAN ~~(zaczyna płakać, widać katastrofę)~~ Aj, aj, aj!

WÓDZ NACZELNY Módl się, władko święty!

AFRYKAN ~~(staje przed obrazem św. Jerzego)~~ Boże wszechmogący! Za co? Za co na nową próbę wystawiasz wierne dzieci swoje, znamienite rycerstwo Chrystusowe? Z nami są moce niebieskie, one obalą wroga błogosławionym orężem...

~~W szklanej przegrodzie ukazała się twarz Naczelnika Stacji, wykrzywna ięciem i brzochem.~~

CHŁUDOW Wasza świątobliwość wybaczy, że przerwę jego modlitwę, ale wydaje mi się, że zaprzatanie głowy Panu Bogu na nic się już nie zda. Pan Bóg dawno już przestał się nami opiekować. No, bo cóż to ma znaczyć? Nigdy tak nie bywało, a teraz woda uciekła z Siwaszu i bolszewicy przeszli prawie suchą nogą. Święty Jerzy wyraźnie kpi sobie z nas!

AFRYKAN Co pan mówi? Generale!

WÓDZ NACZELNY Jestem kategorycznie przeciwny takiemu tonowi. Pan się źle czuje, generale. Szkoda, że pan nie posłuchał mojej rady i nie pojechał w lecie za granicę, aby się leczyć.

CHŁUDOW Ach, tak? A u kogo by, wasza ekscelencjo, pańscy żołnierze utrzymywali front na Perekopie bez odpowiednich fortyfikacji, bez daszków, bez betonu? U kogo by Czarnota tej nocy poszedł ze swoją kawalerią, przy dźwiękach muzyki, do Jaru Karpowego? I kto by wieszał? Kto by wieszał, wasza ekscelencjo?

WÓDZ NACZELNY ~~(zaczyna)~~ Co to ma znaczyć?

AFRYKAN O Panie, wejrzyj w ich serca, oświeć ich i umocnij w wierze! Albowiem królestwo, które podzielone będzie, niebawem zniszczone będzie!

WÓDZ NACZELNY Zresztą, nie jest po temu pora...

CHŁUDOW Tak, nie pora. Wasza ekscelencja musi natychmiast wracać do Sewastopola.

WÓDZ NACZELNY Tak. ~~(podaje kopertę, podaje ją Chłudowowi)~~ Proszę niezwłocznie otworzyć i zapoznać się z treścią rozkazu.

CHŁUDOW A, już gotowe! Pan to przewidział? To dobrze. Ninie służę twojego zwolnicę racz, władko... ~~Stucham. (Przygryz)~~ Pociąg dla wodza naczelnego! 3

Eskorta! Panowie oficerowie!

NACZELNIK STACJI ~~(na przegrodzie widać się do telefonu)~~ Kurman Kemalcy! Dać wolną drogę na Sewastopol! Drogę na Sewastopol!

~~(zaczyna się rozdział eskorty i wszyscy sztabowcy)~~

WÓDZ NACZELNY Dowódca frontu!... ~~(ostreżenie i żołnierze stają na baczność)~~ ...ogłosił wam mój rozkaz! Niechaj Bóg wam użyczy siły i rozumu, abyście mogli przeżyć nieszczęście Rosji! Wszystkich i każdego uczci-

Wle uprzedzam, że innej ziemi, oprócz Krymu, nie mamy.
~~Nagle drzwi otwierają się na oścież i pojawia się De Brisard z obandażowaną głową, staje na baczność przed Wodzem Naczelnym.~~
 DE BRISARD Czołem, wasza cesarska mość! ~~zwracając się do oficera kwatery głównej~~ Hrabino, błagam cię, ach, jedno rendez-vous!... ~~2x~~
 WÓDZ NACZELNY Co to?
 GOŁOWAN Dowódca pułku huzarów, hrabia De Brisard, kontuzjowany w głowę.
 CHŁUDOW ~~jak przez sen~~ Czongar... Czongar...
 WÓDZ NACZELNY Do mojego pociągu, ze mną, do Sewastopola! ~~cośbko wy chodzi w asyście kozaków eskorty~~
 AFRYKAN Boże! Boże! ~~blagocelowi kwatera główna i szybko wychodzi~~
 DE BRISARD ~~przypuszczony przez sztabowców~~ Pardon!... Hrabino, błagam cię, ach, jedno rendez-vous...
 SZTABOWCY Do Sewastopola, panie hrabio, do Sewastopola...
 DE BRISARD Pardon! Pardon!
 CHŁUDOW ~~niektórzy reporterzy zaczęli wyprzedzać zabój do Golubowa~~ Wysłać samolot do Jaru Karpowego, do generała Barbowicza. Rozkaz — oderwać się od nieprzyjaciela, klusem do Jalty i lądować się na statki! ~~po kwaterze głównej przelobnego sztabu~~ „Amen! Amen!” ~~Potem zapada głęboka cisza~~ Drugi samolot do generała Kutiepowa: oderwać się i do Sewastopola, na statki. Postilkowa zawiadomić, niech z kozakami kubańskimi rusza do Teodozji. Kalinin z dońcami — do Kerczu. Czarnota — do Sewastopola. Wszyscy na statki! Kwaterę główną zwinąć momentalnie i — do Sewastopola. Krym oddajemy!

GOŁOWAN ~~wychodzą podziwianie~~ Lotnika! Lotnika!
 Grupy sztabowców zaczynają ~~przebiec~~ Mapy zostają zwinione, zaczynają znikać telefony. Słychać, jak zaczyna pociąg i odszedł. Rwytes, porządku już nie ma. Nagle otwierają się drzwi, którymi wszedł Czarnota, i ukazuje się ~~Serafima w bure, za nią Chłudow i Krapilin, usiłujący ją powstrzymać~~.
 GOŁUBKOW Pani Serafimo! Proszę się opamiętać, tu nie wolno! ~~do sztabu~~ ~~wychodzi sztabowców~~ Kobieta chora na tyfus!...
 KRAPILIN Tak jest, chora na tyfus.
 SERAFIMA ~~donosi~~ Który tu jest Roman Chłudow?
~~po tym niedorzecznym pytaniu spada cisza~~
 CHŁUDOW Nic nie szkodzi, przepuście ją do mnie. Chłudow — to ja.
 GOŁUBKOW Niech pan jej nie słucha, ona jest chora!
 SERAFIMA Uciekamy z Petersburga, wciąż uciekamy i uciekamy. Dokąd? Pod skrzydła Romana Chłudowa! ~~uśmiewa się~~ No i dostąpiłam zaszczytu, że stanęłam przed jego dostojnym obliczem: siedzi sobie na taborecie, a dokoła wiszą worki, worki i worki!... Zwierzę! Szakał!
 GOŁUBKOW ~~niepostrzeżenie~~ Ona ma tyfus! Ona bredzi w gorączce!... Jesteśmy uciekinierami!...
~~(Chłudow drzeoni i zaa-solony wychodzą Cichy i Guryń)~~
 SERAFIMA No, cóż? Oni jednak idą i wszystkich was wykończą!
~~(to grupa sztabowców szemrze: „A-a-a... komunistka!”)~~ *komunistka*
 GOŁUBKOW Ależ, panowie, na miłość boską! To jest żona wiceministra handlu Korzuchina! Nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi!
 CHŁUDOW To dobrze, bo u nas, kiedy się coś mówi świadomie, zawsze się mówi nieprawdę.
 GOŁUBKOW To jest żona wiceministra Korzuchina!
 CHŁUDOW Stop, stop, stop! Korzuchina? Tego, co handluje futrami? Więc ten szubrawiec ma jeszcze w dodatku żonę komunistkę? O, co za szczęśliwy traf! Ja się z nim teraz policzę! Jeżeli tylko nie zdążył wyjechać, sprowadźcie mi go tutaj!
~~(Cichy daje znak Guryńowi i ten znika)~~
 CICHY ~~(zgodnie, do Serafimy)~~ Imię pani?... Imię ojca pani?...
 GOŁUBKOW Serafima, córka Włodzimierza.
~~Guryń wprowadza Korzuchina. Korzuchin śmiesznie błady, czuje niebezpieczeństwo~~
 GOŁUBKOW Pan jest Paramon Korzuchin?

KORZUCHIN Tak, to ja jestem.

GOLUBKOW Chwała Bogu! Pan wyjechał na nasze spotkanie! Nareszcie!

CICHY ~~(dogadując się z Korzuchinem)~~ Pańska żona, Serafima, przyjechała do pana z Petersburga.

KORZUCHIN ~~(popatrzył w oczy Cichemu i Chłudowowi, wyczuł jakąś pułapkę)~~ Żadnej Serafimy nie znam. Tę kobietę widzę po raz pierwszy w życiu. Na nikogo z Petersburga nie czekam. To kłamstwo!

SERAFIMA ~~(spojrzawszy na Korzuchina, mętnie)~~ ~~Ja, wyrzekł się mnie! Szubrawiec!~~

KORZUCHIN To jest szantaż!

GOLUBKOW ~~(z rozpaczą)~~ Panie ... wiceministrze! Co pan robi? To być nie może!

CHŁUDOW Szczery z pana człowiek? Co? No, pańskie szczęście, panie Korzuchin! Futra na eksport! Precz!

~~(Korzuchin milczy)~~

GOLUBKOW Błagam, żeby panowie nas przesłuchali. Udowodnię, że to jego żona!

CHŁUDOW ~~(do Cichego)~~ Wziąć oboje, przesłuchać!

CICHY ~~(do Cichego)~~ Bierz ich do Sewastopola!

~~(Cichy bierze Serafimę pod rękę)~~

GOLUBKOW Przecież panowie są inteligentnymi ludźmi!... Ja dowiodę...

SERAFIMA Tylko jeden człowiek znalazł się w drodze. Ach, Krapilin, krasomówco, czemu się nie ujmiesz za mną?

~~(Serafima i Golubkowa wyprowadzają)~~

KRAPILIN ~~(stając przy Chłudowie)~~ Tak jest. Tak jak w książkach napisane: szakał! Tylko, że samym wieszaniem ludzi wojny się nie wygrywał. Za coś ty, zwierzu luty, wymordował tyle żołnierzy na Perekopie? Dostał się w twoje pazury jeden człowiek, kobieta. Żal się jej zrobiło powieszonych i nie więcej. Ale obok ciebie nikt się nie prześlizgnie, nikt się nie prześlizgnie! Ty zaraz człowieka — cap! I do worka. Ścierwem się żywisz?

CICHY ~~(Pozwoli pan go zabrać, panie generale?)~~

CHŁUDOW Nie. W jego słowach przebijają rozsądne myśli o wojnie. Mów, żołnierzu, mów.

CICHY ~~(przechwytując kogoś palcami i z drzewi kontrowywiadu wychodzą dwaj agenci, wstępując do nich)~~ ~~WOREK~~

~~(Zjawia się trzeci agent z kapturkiem dyleta)~~

CHŁUDOW Jak się nazywasz, żołnierzu?

KRAPILIN ~~(zwracając się na zgrabne wyziny)~~ Nazwisko nie ma znaczenia. Nazwiska mojego nikt nie zna. Krapilin — zwykły ordynans! A ty zginiesz, luty szakału, okrutny zwierzu, zginiesz w rynsztoku! Poczekaj tu tylko na swoim taborecie! ~~(wzniechając się)~~ Ale nie, nie, uciekniesz do Konstantynopola! Masz odwagę tylko wieszać kobiety i robotników!

CHŁUDOW Mylisz się, żołnierzu. Pod Czongarem chodziłem do ataku z muzyką i byłem dwa razy ranny.

KRAPILIN Wszystkie gubernie plują na twoją muzykę! ~~(nagle cokolwiek się, drgnął, padł na kolana, mówiąc żalosnym głosem)~~ Wasza ekscelencjo, litości! Zmysły mi się pomieszały!

CHŁUDOW Nie! Klepski z ciebie żołnierzu! Zacząłeś dobrze, a skończyłeś paskudnie. Leżysz u moich nóg? Powieść go! Nie mogę na niego patrzeć!

~~(agenci kontrowywiadu błyskawicznie narzucają na Krapilina czarny worek, wyciągają go z ust)~~ ~~litości~~

GOŁOWAN ~~(zjawiając się)~~ Rozkaz waszej ekscelencji wykonany. Samoloty poleciały.

CHŁUDOW Panowie, wszysej do pociągów! ~~(Gołowan eskortę dla niego do wagonu, wszyscy znikają. Sam bierze słuchawkę telefoniczną i mówi do niej)~~ Tu dowódca frontu. Przekazać mój rozkaz na pociąg pancerny. Oficer! Niech pojedzie, ile może, w kierunku nieprzyjaciela i ognia ognia! Niech zbombarduje Taganasz! Niech strzela! Niech w ziemię wdepcze na pożeganie! A potem niech niszczy za sobą tory i ucieka do Sewastopola! ~~(Chłudowie słuchawkę, siedzi skurczony, słysząc daleki gwizd i zgrzyt pociągu pancernego)~~ Na co jestem chory? Czy jestem chory? ~~(Słuchać salwę armadną z pociągu pancernego. Salwa jest tak ciężka, że)~~

dźwięku prawie nie słychać, ale elektryczność natychmiast gaśnie w sali dworcowej i pokryte lodem okna pękają i wylatują. Teraz odsłania się peron. Widać błękitnawe elektryczne księżyce. Pod pierwszym z nich, na żelaznym słupie, wisi długi czarny worek, pod nim kawałek dyktu z napisanymi węglem słowami: „Ordynans Krapilin — bolszewik”. Na następnym słupie — drugi worek. Dalej nic już nie widać.

CHŁUDOW ~~sen, w półmroku, patrzy na poróżnionego Krapilina~~ Jestem chory, jestem chory. Tylko nie wiem, na co.

OLA ~~zjawia się w półmroku, wypuszczając wśród ogólnej paniki, szlapię w walizkach po podłodze~~

NACZELNIK STACJI ~~szuka po stole i marmurze jak przez sen~~ Głupiasz ty, głupiasz ty, Nikołajewna! ... Gdzie jest Ola? Oleńko, Olu! Dokąd tak idziesz, głuptasku, dokąd? ~~okazuje Ole na ręce~~ Chodź na rączki, na rączki do taty, chodź!! A tam nie patrz! ~~człowiek, że nikt na niego nie zwraca uwagi, wstaje w mrocie. Koniec się sen drugi~~

AKT II

ŚWIATŁO

Sen trzeci

„Iga świeci się we śnie...”

Jakieś smutne oświetlenie. Jesienny żurcz. Gabinet w biurze kontrwywiadu w Sewastopolu. Jedno okno, biurko, kanapa. W kącie na stoliku mnóstwo czasopism. Szafa, portiere. Cichy siedzi za biurkiem w cywilnym ubraniu. Drzwi się otwierają i Guryń wpuszcza Golubkowa.

GURYŃ Tutaj... ~~myślał się~~

CICHY Pan będzie łaskaw usiąść.

GOLUBKOW ~~patrzy w rękę kapetusa~~ Dziękuję panu. ~~siedzi~~

CICHY Pan jest niewątpliwie człowiekiem inteligentnym.

GOLUBKOW ~~nieśmiało kłania~~

CICHY Jestem przekonany, że pan rozumie, jak dalece nam, a więc i dowództwu naszej armii, zależy na dobrych informacjach. Musimy wiedzieć prawdę. O naszym kontrwywiadzie czerwoni rozpuszczają wstrętne pogłoski. Tymczasem w gruncie rzeczy instytucja ta wykonuje bardzo trudną i najzupełniej czystą pracę w zakresie ochrony państwa od bolszewizmu. Czy pan się zgadza z tym?

GOLUBKOW Ja, widzi pan...

CICHY Pan się mnie boi?

GOLUBKOW Tak!

CICHY Ale dlaczego? Czy pan doznał jakichkolwiek przykrości, kiedy pana wleźono tutaj, do Sewastopola?

GOLUBKOW O nie, nie, tego nie mogę powiedzieć.

CICHY Proszę, niech pan zapali. ~~podaje papierosa~~

GOLUBKOW Dziękuję, nie palę... Błagam pana, niech pan powie, co się z nią stało?

CICHY Kto pana interesuje?

GOLUBKOW Ta pani, którą aresztowano razem ze mną... Serafima Korzuchina. Przysięgam, że to jest po prostu głupie nieporozumienie! Ona jest ciężko chora, doznała szoku!

CICHY Pan się denerwuje, proszę się uspokoić. O tej pani powiem panu trochę później. ~~milosernie~~ No, niech pan już przestanie grać rolę docenta uniwersytetu! Sprzykrzyła mi się ta komedia! Szubrawieć! Przed kim siedzisz? Wstać! Ręce przy sobie!

GOLUBKOW ~~milosernie~~ Mój Boże!

CICHY Gadaj no zaraz, jakie jest twoje prawdziwe nazwisko?!

GOLUBKOW Dziwię się, doprawdy... Nazywam się Golubkow.

CICHY ~~zajmując stanowisko i celując w Golubkova, ten zasłania twarz rękami~~ Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś w moich rękach? Nikt ci nie przyjdzie z pomocą. Rozumiesz?

GOLUBKOW Rozumiem.

CICHY ~~Wier~~ ~~omówimy~~ ~~si~~ będziesz mówić szczerą prawdę. Patrz tutaj. Jeżeli zaczniesz kłamać, włączę tę igłę ~~(włóżę igłę, która nagrywa się od ciek-
nięcia i zaczyna pisać)~~ i dotknę cię nią ~~(dotknę cię nią igłą)~~.

GOLUBKOW Przysięgam, że naprawdę.

CICHY Milcz! Odpowiadać tylko na pytania. ~~(Cichy rozpakowuje, bierze, pismo,
mówi: "proszę pana, proszę")~~ Proszę podać Pańskie imię i nazwisko, imię ojca.

GOLUBKOW ~~(mówi)~~ Serżusz Golubków, syn Pawła.

CICHY ~~(mówi: "proszę pana")~~ Gdzie pan stale mieszka?

GOLUBKOW W Petrogradzie.

CICHY Po co pan przyjechał z Rosji Sowieckiej na terytorium zajęte przez białą armię?

GOLUBKOW Dawno już chciałem dostać się na Krym, npieważ w Petrogra-
dzie są takie warunki życia, w których pracować nie mogę. I w pociągu
poznałem się z panią Serafima Korzuchina, która też uciekała tutaj. I po-
jechałem z nią razem do białej armii.

CICHY A po co przyjechała tutaj ta pani, która się podaje za Serafima Ko-
rzuchin?

GOLUBKOW Wiem... z całą pewnością wiem, że ona jest rzeczywiście Serafi-
ma Korzuchin!

CICHY Wiceminister Korzuchin powiedział przy panu na stacji, że to kłamstwo.

GOLUBKOW Przysięgam, że powiedział nieprawdę.

CICHY Po co miałby kłamać?

GOLUBKOW Przestraszył się czegoś, zorientował się, że mu grozi jakieś nie-
bezpieczeństwo.

CICHY ~~(dotyka pióra, przysuwa rękę do igły)~~

GOLUBKOW Co pan robi? Mówię szczerą prawdę!

CICHY Pan ma rozstrojone nerwy, panie Golubkow. Zapisuje pańskie zeznanie,
jak pan widzi, i nic więcej nie robię. Czy ta pani od dawna jest dzia-
laczka partii komunistycznej?

GOLUBKOW To wykluczone!

CICHY Tak. ~~(mówi: "proszę pana, Golubkowowi arkusz papieru, daje mu pióro")~~ Proszę,
pisać wszystko, co pan zeznał przed chwilą. Będzie dyktował, to panu ułatwi
pracę. Uprzedzam, że jeżeli pan się zatrzyma, dotknę pana igłą. Jeżeli nie
będzie się pan zatrzymywał, nic panu nie grozi. ~~(dotyka igłą, która oświe-
tla papier, dyktuje)~~ Ja niżej podpisany... ~~(Golubkow zaczyna pisać)~~ ... Golub-
kow Sergiusz, syn Pawła, podczas przesłuchania w wydziale kontrwywiadu
kwatery głównej dnia 13 listopada 1920. roku zeznałem co następuje:
...dwukropek... Serafima Korzuchin, córka Włodzimierza, żoną wiceministra
handlu Paramona Korzuchina... niech pan się nie zatrzymuje... przynależna
do partii komunistycznej przyjechała z Petrogradu na terytorium zajęte
przez Siły Zbrojne Południowej Rosji w celu uprawiania propagandy ko-
munistycznej i nawiązania kontaktu z podziemiem bolszewickim w Sewasto-
polu. Kropka. Docent Uniwersytetu Petrogradzkiego... Podpis. ~~(bierze, pismo,
od Golubkova, gasi igłę)~~ Dziękuję panu za szczere zeznanie. Co do pana nie-
winności jestem całkowicie przekonany. Przepraszam, jeżeli chwilami obcho-
dziłem się z panem zbyt ostro. Pan jest wolny. ~~(mówi)~~ Guryń

GURYŃ ~~(wychodzi)~~ Na rozkaz!

CICHY Wyprowadź tego aresztowanego na ulicę i puść. Jest wolny.

GURYŃ ~~(do Golubkova)~~ Chodź!

~~Golubkow wychodzi razem z Guryńem, zapominając wziąć swojego listu-
dusza~~

CICHY Porucznik Skuński!

~~Skuński wchodzi, bardzo posępny.~~

CICHY ~~(zapalając na stole lampę)~~ Niech pan oceni ten dokument! Ile Korzuchin
da, żeby się wykupić?

SKUŃSKI Tu, przed wejściem na statek? Dziesięć tysięcy dolarów. W Kon-
stantynopolu mniej. Radzę wziąć zeznanie również od madame Korzuchin.

CICHY Tak. Niech pan pod jakimkolwiek pretekstem opóźni na pół godzinki
odjazd Korzuchina.

SKUŃSKI Moja część?

CICHY ~~(pokazuje palcami)~~ dwa

SKUNSKI Zaraz wyśle do niego ludzi. Z panią Korzuchin niech się pan pośpieszy. Mało mamy czasu; konnica zaczyna się już ładować. ~~(wychodzi)~~

~~Cichy dzwoni, wchodzi Guryń. Guryń~~

CICHY Aresztowana, Serafima Korzuchin. Oprzytomniała?

GURYŃ Teraz, czuje się jakby lepiej.

CICHY Daj ją tutaj.

~~Guryń wychodzi i po chwili wprowadza Serafimę. Serafima jest w gorączce.~~

~~Guryń wychodzi.~~

CICHY Pani źle się czuje? Nie będę panią długo zatrzymywał. Proszę, niech pani siada na kanapie, tam tam... ~~(Serafima siada na kanapie)~~ Niech pani się przyzna, że przyjechała pani tutaj w celach propagandy komunistycznej, i zaraz panią zwolnię.

SERAFIMA Co?... Jak?... Propaganda? Mój Boże, po co ja tutaj przyjechałam! ~~(słychać dźwięki walca, które zbliżają się, a wraz z nimi stukot kopuł ze oknem)~~ Dlaczego grają teraz walca?

CICHY Kawaleria generała Czarnoty idzie do portu ładować się na statki. Ale do rzeczy. Pani współtowarzysz, Gołubkow, zeznał, że pani przyjechała tutaj dla propagandy.

SERAFIMA ~~(klęka na kanapie, oddycha ciężko)~~ Wyjdźcie wszyscy z pokoju nie przeszkadzajcie mi spać...

CICHY O nie. Proszę się ocknać! Proszę przeczytać! ~~(pokazuje to, co napisał Gołubkow)~~

SERAFIMA ~~(mruga oczyma, czyta)~~ Petersburg... Zielona lampa w gabinecie... On zwaśniwał... ~~(chwyciła zniechęca dokument, mruży go, pędzi do okna, łokciem wybijła szybę, krzyczy)~~ Na pomoc! Na pomoc! Tu zbrodnia! Czarnota! Na pomoc!

CICHY Guryń! ~~(Guryń wbiega, chwyci Serafimę)~~ Zabierz jej dokument! A niechże cię diabli!

~~Wala się argona. Za oknem mignęła twarz pod papachą. Głos: „Co się tu dzieje?” Słychać inne głosy, stuk drzwí, hałas. Drzwi się otwierają, wpada Czarnota w białe, za nim dwóch żołnierzy w białych. Wbiega Skuński. Guryń wypuszcza Serafimę.~~

SERAFIMA Czarnota! Generale, to pan? Niech pan mnie broni! Niech pan popatrzy, co oni robią ze mną! Co oni mu kazali napisać!

~~(Czarnota bierze dokument)~~

CICHY Proszę natychmiast opuścić lokal kontrwywiadu.

CZARNOTA Nie, dlaczego, z jakiej racji? Co wy robicie z kobietą?

CICHY Poruczniku Skuński, proszę zaalarmować wartę!

CZARNOTA Ja ci pokażę wartę! ~~(wyjmuje rewolwer)~~ Co wy robicie z kobietą?

CICHY Poruczniku, niech pan zgasi światło!

~~(światło gaśnie)~~

CICHY ~~(po ciemku)~~ **DROGO, PAN ZAPŁACI! PANIE CZARNOTA!**

~~(mruga)~~

Sen czwarty

ŚWIATŁO

...ale i gmin pospolity niezliczony
szedł razem z nimi...

Zmierch. Gabinet w pałacu w Sewastopolu. Gabinet dziwnie wygląda: jedna portiera na oknie jest na pół oberwana, na ścianie — biaława kwadratura plama na tym miejscu, gdzie była duża mapa wojenna. Na podłodze drewniana skrzynka; zdaje się, że z papierami. Płonie kominek. Przy kominku siedzi nieruchomo De Brisard z obandażowaną głową. Wchodzi Wódz Naczelny.

WÓDZ NACZELNY No, jak tam pańska głowa?

DE-BRISARD Nie boli, wasza ekscełencjo. Doktor dał mi piramidon.

WÓDZ NACZELNY Tak. Piramidon? ~~(zostawiając)~~ Niech mi pan powie, czy pana zdaniem podobny jestem do Aleksandra Macedońskiego?

DE-BRISARD ~~(nie odrywając zdziwionym)~~ Niestety, wasza ekscełencjo, dawno nie widziałem portretu jego cesarskiej mości.

WÓDZ NACZELNY O kim pan mówi? :

DE BRISARD O Aleksandrze Macedońskim, wasza ekscelencjo.

WÓDZ NACZELNY Jego cesarskiej mości?... Hm... Wie pan, pułkowniku, musi pan odpocząć. Byłbym bardzo rad, gdybym mógł gościć pana jak najdłużej w pałacu; pan uczciwie spełnił swój obowiązek wobec ojczyzny. Ale teraz niech pan już jedzie najwyższy czas!

DE BRISARD Dąkad wasza ekscelencja rozkaże jechać?

WÓDZ NACZELNY Na okręt. Zaopiekuję się panem za granicą.

DE BRISARD Słucham. Kiedy osiągniemy zwycięstwo nad czerwonymi, będą szczęśliwi mogąc pierwszy stanąć na baczność przed waszą ekscelencją w kremlowskim pałacu!

WÓDZ NACZELNY Pułkowniku, nie można sprawy stawiać tak ostro. Pańskie poglądy są bardzo radykalne. A więc, dziękuję panu. Proszę jechać.

DE BRISARD Słucham, wasza ekscelencjo. ~~(idzie do drzwi, zatrzymuje się i ta-~~
~~kanicznego wnętrza)~~ „Hrabino, błagam cię, ach, jedno rendez-vous...” ~~(wychodzi)~~

WÓDZ NACZELNY ~~(mówi za nim w kierunku drzwi)~~ Pozostałych interesantów wpuszczać do mnie automatycznie: co trzy minuty jednego po drugim. Przyjmę, ile zdażę. Wyślijcie kozaka, żeby odprowadził pułkownika Brisard'a do mnie na okręt. Napiszcie do lekarza okrętowego, że piramidon to nie lekarstwo! Pułkownik jest wyraźnie nienormalny! ~~(wraca do kominka, zamysla)~~
~~(wchodzi Aleksander Macedoński. A to szubrawcy! (wchodzi Korzuchin) O co pu-~~
~~nu chodzi?~~

KORZUCHIN Wiceminister handlu Korzuchin.

WÓDZ NACZELNY A! To bardzo dobrze, bardzo w porę! Chciałem pana właśnie wezwać, mimo tego całego rozgardiaszu. Panie Korzuchin, czy jestem podobny do Aleksandra Macedońskiego?

KORZUCHIN ~~(milczy, zaskoczony)~~.

WÓDZ NACZELNY Pytam poważnie — jestem podobny? ~~(chwyta z kominka gazetę, podtyka ją pod nos Korzuchinowi)~~ Pan jest redaktorem tej gazety? Więc odpowiada pan za wszystko, co w niej wydrukowano. Przecie to pański podpis — redaktor Korzuchin! ~~(czyta)~~ „Wódz Naczelny niczym Aleksander Macedoński chodzi po peronie...” Co ma, do diabła, znaczyć ta potworna bzdura? Za czasów Aleksandra Macedońskiego były perony? I ja jestem podobny? Dalej! ~~(czyta)~~ „Na widok jego wesołej twarzy wszelki robak zwątpienia musi się rozproszyc...” Robak nie jest mgłą ani batalionem, żeby się mógł rozproszyc. A ja jestem wesoły? Jestem bardzo wesoły? Panie Korzuchin, gdzie pan zwerbował tę sprzedajną, ćwierć-inteligentną bandę? Jak pan śmiał drukować to paskudztwo na dwa dni przed katastrofą? Pod sąd oddam w Konstantynopolu! Bracie piramidon, jeżeli głowa boli! ~~(ogłoszając brzęknął telefon w sąsiednim pokoju. Wódz Naczelny wychodzi, trzymając w ręku gazetę)~~

KORZUCHIN ~~(ochłonałszy)~~ Dobrze ci tak, bratku Paramonie! Po kiego diabła pchasz się do pałacu? Żeby jednemu wariatowi skarżyć się na drugiego wariata? Dobrze, złapali Serafima, i co ja mogę na to poradzić? Dobrze, zginie Serafima, daj jej Boże, królestwo niebieskie! A czy ja mam z tego powodu sam tracić życie?... Aleksander Macedoński jest grubianin!... Pod sąd. Przepraszam, Paryż to nie Sewastopol! To Paryż! I niech was wszystkich diabli wezmą na wieki wieków! ~~(podała do wyjścia)~~

AFRYKAN ~~(wychodząc)~~ Amen! Panie Korzuchin, co się to dzieje?

KORZUCHIN Tak, tak, tak... ~~(nieznacznie wymyka się za drzwi)~~

AFRYKAN ~~(patrząc na skrzynki)~~ Aj, aj, aj! O Boże, Boże! I wyciągnęli synowie Izraelowi z Ramesses do Sokoht; około sześciu set tysięcy, pieszych mężów, okrom dzieci. Ale i gmin pospolity niezliczony szedł razem z nimi... Ach, ach! ~~(szybko wychodzi Chłudow)~~ Wasza ekscelencja? A tu dopiero co był pan Korzuchin... Dziwne to, bardzo dziwne...

CHŁUDOW Wasza świątobliwość przysłała mi w podarunku Biblię?

AFRYKAN A jużci, a jużci...

CHŁUDOW Pamiętam, czytałem w nocy w pociągu, z nudów... „Wionął wiatr twój i okryło je morze; potonęli jako olów w wodach gwałtownych...” O kim to powiedziane? Co? „Rzekł nieprzyjaciół: będę gonił i pojmam, rozdzielę

korzyści, nasyci się dusza moja, dobędę miecza mego, i pobije je ręka moja...
Co, dobrą mam pamięć? A on plecie, że jestem nienormalny! A pan po co tu sterczy?

AFRYKAN „Sterczy”? Panie generale! Ja czekam na naczelnego wodza...

CHŁUDOW Kto czeka, ten się doczeka. To jest w stylu pańskiej Biblii. Wie pan, czego się tu można doczekać?

AFRYKAN Czego?

CHŁUDOW Czerwonych.

AFRYKAN Może to być, żeby tak prędko?

CHŁUDOW Wszystko może być. My sobie tu obaj siedzimy, cytujemy Pismo święte, a tymczasem proszę sobie wyobrazić, z północy klasem czerwona kawaleria podchodzi do Sewastopola. ~~(podprowadza Afrykana do okna) Niech pan popatwi...~~

AFRYKAN Tuż pożaru! O Boże!

CHŁUDOW ~~Ożóg właśnie!~~ Na okret czym prędzej, święty ojcie! Na okret! ~~W tym momencie się pośpiesznie znakiem krzyża i wychodzi. Już go nie ma!~~

WÓDZ NACZELNY ~~(wchodzi)~~ A, chwała Bogu! Czekałem na pana z niecierpliwością. No co, wszyscy się wycofali?

CHŁUDOW Kawaleria poniosła w drodze duże straty wskutek akcji zielonych oddziałów. W ogóle jednak można uważać, że wszyscy się wycofali. A ja sam jechałem bardzo wygodnie. Zająłem sobie przytulny kącik w przedziale, ani mnie nikt nie przeszkadzał, ani ja nikomu! W ogóle, zmierzch, półmrok, wasza ekscelencjo, jak w kuchni...

WÓDZ NACZELNY Nie rozumiem, co pan mówi?

CHŁUDOW To było w dzieciństwie. Wszedłem raz o zmroku do kuchni, a tam na blasze pełno karaluchów. Zapaliłem zapalnik, trzask, a one dawaj uciekać! Zapalnik nagle zgasa. Słucham, a one łapkami szurają, szur, szur, szur... I u nas w tej chwili też jest mrak i szuranie. Patrzą i myślą dokąd uciekają? Jak karaluchy — do wiadra z wodą. Z kuchennego stołu — buch do wiadra!

WÓDZ NACZELNY Dziękuję panu, generale, za wszystko, co pan ze swoim ogromnym talentem strategicznym zrobił dla Krymu, i dłużej pana nie zatrzymuję. Sam zresztą zaraz się przenoszę do hotelu.

CHŁUDOW Bliżej wody?

WÓDZ NACZELNY Jeżeli pan nie przestanie zapominać się, każe pana aresztować.

CHŁUDOW Przewidziałem to. W westybulu czeka moja eskorta. Zrobi się wielka awantura. Jestem popularny.

WÓDZ NACZELNY Nie, to nie choroba! Już cały rok pan swoim obrzydliwym blaznowaniem maskuje nienawiść do mnie!

CHŁUDOW Nie będę ukrywał, owszem, nienawidzę.

WÓDZ NACZELNY Zazdrość? Żądza władzy?

CHŁUDOW O, nie, nie! Nienawidzę za to, że pan mnie wciągnął w to wszystko. Gdzie są obiecane wojska sojuszników? Gdzie jest imperium rosyjskie? Jak pan mógł podjąć walkę z nimi, kiedy brak panu sił? Rozumie pan, jak może nienawidzić człowiek, który wie, że z tego nic nie wyjdzie, i który musi tyle rzeczy robić? Pan stał się przyczyną mojej choroby. ~~(po chwili milczenia)~~

~~W~~ Zresztą, nie czas na takie rozmowy; obaj odchodzimy **w niebyt**

WÓDZ NACZELNY Radzę panu, zostać tu w pałacu, to jest najlepszy dla pana sposób, żeby odejść w niebyt.

CHŁUDOW To jest myśl! Ale nie rozważyłem tego jeszcze jak należy.

WÓDZ NACZELNY Nie zatrzymuję pana, generale.

CHŁUDOW Wypędza pan wiernego sługę? „A ja mam wszakże krew **swoją, w nie**ustannych bojach za ciebie jako wodę przelewał i przelewał...”

WÓDZ NACZELNY ~~(tętniawszy krzyknął)~~ Dłuzi! **Brazen**

CHŁUDOW Aleksander Macedoński, owszem, był bohater, **ale po co zakaz wojny** bijąc krzesła?

WÓDZ NACZELNY ~~(przy słowach „Aleksander Macedoński” opadł na uszyki)~~ Jeżeli pan jeszcze jedno słowo! Jeżeli pan...

ZOŁNIERZ ESKORTY ~~(wyrósł pod ścianą)~~ Wasza ekscelencjo, szkoła kawalerii z Symferopola podeszła! Wszystko gotowe!

WÓDZ NACZELNY Tak? Jedziemy! ~~(do Chłudowa)~~ Jeszcze się zobaczymy! ~~(wchodzi)~~

CHŁUDOW ~~(mami, stada przy koniku, plecami do drzew)~~ Pusto i bardzo przyjemnie! ~~(waga na aję z niepokojem, otulera drzewa. Układa się w tłumie, nie tniech i opuszczonych, pokoi z bandelabrami i szarandamit w ciemnych, wąlinowych szalikach)~~ Hej, jest tam kto? Nie ma nikogo! ~~(stada)~~ A więc, zostać czy nie zostać? Nie, to nie rozwiązuje mojej sprawy. ~~(odwraca się, idzie do kogoś)~~ Odejdiesz ty, czy nie? Przecież to niedorzeczność. Mogę prz- z ciebie przejść, podobnie jak wczoraj przejechałem przez mgłę! ~~(nie leci jakby przez coś)~~ Masz zgniotem cie ~~(stada, niestety)~~ ~~(drzwi otwierają się powoli i wchodzi Golubkow, jest w palcie bez kapelusza)~~

GOLUBKOW Zaklinam pana, niech pan mi pozwoli wejść na chwilę.

CHŁUDOW ~~(nie odwracając się)~~ Proszę bardzo, proszę bardzo, niech pan wejdzie.

GOLUBKOW Wiem, że to jest szalone zuchwalstwo, ale obiecano mi, że zostanie dopuszczony właśnie do pana. Wszyscy jednak porozchodzili się nie wiadomo gdzie, więc wszedłem sam.

CHŁUDOW ~~(nie odwracając się)~~ Czego pan chce ode mnie?

GOLUBKOW Ośmieliłem się przybiec tutaj, wasza ekscelencjo, żeby zakomunikować o potwornych zbrodniach, dokonywanych w biurze kontrwywiadu. Przybiegłem poskarżyć się na straszną zbrodnię, której sprawcą jest generał Chłudow...

~~(Chłudow odwraca się)~~

GOLUBKOW ~~(poznaje Chłudowa, cofa się ze zgrozą)~~ Aa...

CHŁUDOW To ciekawe. Za pozwoleniem, pan jednak jest przy życiu; mam nadzieję, że pan nie został powieszony? Na czymże polega pańska pretensja? ~~(mieszka)~~ Pan robi bardzo sympatyczne wrażenie. Gdzieś pana widziałem. Więc niechże mi pan z łaski swojej powie, o co panu chodzi? Proszę tylko nie okazywać tchórzostwa. Przyszedł pan oskarżać, niech pan oskarża!

GOLUBKOW Dobrze. Przedwczoraj na stacji pan kazał aresztować kobietę...

CHŁUDOW Pamiętam. Tak, pamiętam. Przypomniałem sobie. I paną wreszcie poznałem. Przepraszam, komuż chciał pan tutaj skarżyć się na mnie?

GOLUBKOW Wódzowi Naczelnemu.

CHŁUDOW Spóźnił się pan. Nie ma go. ~~(pokazuje na okno. W dali migają światła i widać niedużą łupę)~~ Wiadro z wodą. Pogrążył się w niebycie na wieki wieków. Na generała Chłudowa nie ma się już komu poskarżyć. ~~(podchodzi do biurka, bierze jedną ze słucharek telefonicznych, mówi do niej)~~ Westybul? Esaula Gołowana. Słuchaj Gołowan, weź z sobą eskortę i ruszaj do kontrwywiadu. Tam jest kobieta, aresztowana z mojego polecenia... Nazywa się... ~~(do Golubkowa)~~ Korzuchina?

GOLUBKOW Tak, tak, Serafima Korzuchina!

CHŁUDOW ~~(do telefonu)~~ Serafima Korzuchina. Jeżeli jeszcze nie została rozstrzelana, sprowadź ją niezwłocznie tu, do palacu. ~~(złazić słuchawkę)~~ Poczekamy.

GOLUBKOW Pan powiedział: jeżeli nie rozstrzelana? Jeżeli nie rozstrzelana?

Mogli ją rozstrzelać? No, jeżeli pan to zrobił... ~~(placze)~~

CHŁUDOW Niechże pan będzie mężczyzną!

GOLUBKOW Ach, jeszcze pan drwi ze mnie! Dobrze, będę mężczyzną... Jeżeli tylko nie ma jej wśród żywych, zabiję pana!

CHŁUDOW ~~(obojętnie)~~ A no, może byłoby to najlepsze wyjście z sytuacji. Ale nie, nikogo pan nie zabije, niestety. Niech pan miłoz! ~~(Golubkow stada i młody Chłudow, odwróciwszy się od Golubkowa, mówi do kogoś)~~ Jeżeli stałś się moim towarzyszem, żołnierzu, to mów ze mną. Twoje miłeznie dusi mnie, chociaż wyobrażam sobie, że twój głos powinien być ciężki i miedziany. Albo zostaw mnie w spokoju. Wiesz, że jestem człowiekiem silnej woli i nie poddam się pierwszej lepszej zjawie; po takiej rzeczach ludzi wracają do zdrowia. Zrozum, że po prostu wpadłeś pod koło i ono cie zgniotło i połamało ci kości. I nie ma sensu włożyć się za mną. Słyszysz, mój niezmienny, wymowny ordynansie?

GOLUBKOW Z kim pan rozmawia?

CHŁUDOW Co? Z kim? Zaraz się dowiemy. ~~(ręką rozcina powietrze)~~ Z nikim. Sam z sobą. Tak. Czy ta kobieta to pańska kochanka?

GOLUBKOW Nie, nie! Poznaliśmy się przypadkiem w drodze. Ale ją kocham. Ach, jakież ze mnie szalenie! Po co, po co ją wtedy, w monasterze, chora, podniosłem, namówilem jechać w te diabelskie szpony! Ach, jakież głupi ze mnie człowiek!

CHŁUDOW Rzeczywiście, po co mi się pan nawijał pod rękę? Po co pana tutaj lichy przyniosło? A teraz, kiedy machina rozleciała się na kawałki, przyszedł pan żądać ode mnie tego, czego dać panu nie mogę. Nie ma jej i nie będzie. Została rozstrzelana!

GOLUBKOW Łotr! Łotr! Bezmyślny łotr!

CHŁUDOW I tak z dwóch stron: z jednej żywy, mówiący głupiec, z drugiej — milczący ofdynans. Co się ze mną dzieje? Dusza moja się rozdziwiła, i słowa słyszę niewyraźnie, jak przez wodę, w którą pogrążam się jak w ołów. Obaj, przekleci, wiszą u moich nóg i ciągną mnie w mgłę, i mgła mnie wciąga w siebie.

GOLUBKOW A, teraz rozumiem! Jesteś obłąkany! Teraz wszystko rozumiem! I łód na Czongarze, i czarne worki, i mróz! O losie! Dlaczego mnie tak gnębisz? Jakże mogłem nie ustrzec od nieszezęścia mojej Serafimy? To on, to on, jej ślepy morderca! Czymże zapłaci za swoją zbrodnię, jeżeli rozum mu się pomieszał?

CHŁUDOW A to dopiero dziwak! ~~(zauważa Golubkowowi rewolwer)~~ Proszę bardzo, niech pan strzela! ~~(w przestrzeń)~~ No, dajże mi wreszcie spokój. Może ten głupiec zdoła się na wystrzał!

GOLUBKOW Nie, nie mogę cię zastrzelić; jesteś nędzny, straszny, obrzydliwy!

CHŁUDOW Cóż to koniec końcem za komedia? ~~(w dół stychać krok)~~ Stój, stój! Idą! Może to on? Zaraz się wszystkiego dowiemy. ~~(wychodzi Golowan)~~ Rozstrzelana?

GOŁOWAN Nie, panie generale.

GOLUBKOW Żyje? Żyje? Gdzież ona jest?

CHŁUDOW Ciszej. ~~(do Golowana)~~ Dlaczego w takim razie nie sprowadziłeś jej tutaj? ~~(Golowan patrzy z ukosa na Golubkowa)~~ Mów przy nim.

GOŁOWAN Słucham. Dziś o czwartej rano generał-major Czarnota wlażnął do biura kontrwywiadu, aresztowaną Serafimę Korzuchiną siłą odbił i wywiózł.

GOLUBKOW Dokąd, dokąd?!

CHŁUDOW Ciszej. ~~(do Golowana)~~ Dokąd?

GOŁOWAN Na parowiec „Witeź”. O piątej rano „Witeź” wypłynął na reder, a o pół do szóstej — na otwarte morze.

CHŁUDOW Dostyc. Dziękuję. A więc żyje. Żyje ta pańska Serafima.

GOLUBKOW Tak, tak! Żyje! Żyje!

CHŁUDOW Gołowan! Bierz eskortę, sztandar, ładujcie się na „Świętego Hermbgena”, ja zaraz przyjadę!

GOŁOWAN Ośmielam się zameldować...

CHŁUDOW Jestem przy zdrowych zmysłach, przyjadę, nie bójcie się, przyjadę.

GOŁOWAN Słucham. ~~(enika)~~

CHŁUDOW A więc pańska Serafima płynie do Konstantynopola.

GOLUBKOW ~~(machinalnie i targa)~~ Tak, tak, tak, do Konstantynopola! A ja od pana nie odejdę nawet na krok. Oto światła, to światła portu. Niech pan popatrzy! Niech pan mnie weźmie do Konstantynopola!

CHŁUDOW A niechże to diabli...

GOLUBKOW Chłudow, jedźmy prędzej!

CHŁUDOW Milcz pan wreszcie! ~~(mamroce)~~ Jednego udało mi się zadowolić. Teraz o wiele swobodniej mogę porozmawiać z drugim. ~~(w przestrzeń)~~ Czego chcesz? Żebym został? Nie odpowiada. Blednie, odczłodzi, pokrył się mrokiem i stanął z dala.

GOLUBKOW ~~(wstrząśnięty)~~ Chłudow, jesteś chory! Chłudow, to maligna! Przestań bredzić! Mamy bardzo mało czasu! „Święty Hermogen” zaraz odpływa, spóźnimy się!

CHŁUDOW Ki diabli... Jakaś Serafima... Konstantynopol... No dobrze, jedźmy, jedźmy! ~~(szybko wychodzi Golubkow wychodząc za nim)~~

~~(mrocie)~~

ŚWIATŁO

PRZERWA

A K T. III

Sen piąty.

...Janczar zalał się przed finiszem!...

Dziwaczna symfonia. Słychać melodie tureckie, w które wplata się rosyjski katarzynkowy walc „Rozłłka”; jęklliwe głosy ulicznych sprzedawców, dzwonki tramwajów.

I nagle zapala się Konstantynopol w przedwieczornym słońcu. Widać panujący nad miastem miarek, dachy budynków. Stoi niezwykła budowla, rodzaj karuzeli, nad którą widnieje duży napis w języku francuskim, angielskim i rosyjskim:

STÓJ! SENSACJA W KONSTANTYNOPOLU!
WYŚCIGI KARALUCHÓW!!!
ROSYJSKA GRA HAZARDOWA, DOZWOLONA PRZEZ WŁADZE
POLICYJNE

Budowla ozdobiona jest flagami różnych państw. Okienko z napisem: „Kasa totalizatora”. Drugi napis w języku francuskim i rosyjskim głosi: „Początek o godzinie piątej po południu”. Z boku restauracja na świeżym powietrzu pod rachitycznymi laurami w drewnianych kaduszkach. Napis: „Rosyjski przysmak — wybła. Porcja 50 piastrow”. Wyżej — wycięty z dykty i wymalowany karaluch w fraku, podający kufel piwa z obfitym pianą. Krótki podpis: „Piwo”. Poniżej budowli i poza nią pędzi swój żywot w południowym skwarze wąski zaułek: przechodzą Tureczynki w czarczafach, Turcy w czerwonych szach, cudzoziemscy marynarze w białych mundurach. Od czasu do czasu poganiacze przeprowadzają osty obciążone koszykami. Sklepienie, w którym sprzedaje się orzechy kokosowe. Tu i owdzie widać Rosjan w zniszczonych kurtkach kroju wojskowego. Słychać dzwoneczki sprzedawców limonady. Gdzieś rozpaczliwie drze się mały gazetciarz: „Presse du soir!” U wylotu zaułka Czarnota w czelniejsze ze srebrnymi patrontaszami, ale bez naramienników, z lekką podchmielony mimo upału i pośpny, handluje gumowymi diabelkami, językami tesciowej i jakimiś skaczącymi figurkami; trzyma to wszystko na skrzynce opartej o brzuch i zawieszanej na pasku na boku.

CZARNOTA Nie tucze się, nie łamie, tylko fika koziółki! Kupcie czerwonego komisarza do zabawy dla waszych dzieciątceczek-aniółceczków! Madame! Madame! Achetez pour votres enfants!

TURCZYŃKA-KOCHAJĄCA MATKA Bunun fiaty nadyr? Combien?

CZARNOTA Cinquante piastres, madame, cinquante!

TURCZYŃKA-KOCHAJĄCA MATKA O, ioch! Nu dachaly dyr! ~~(przechodzi)~~

CZARNOTA Madame! Quarante! A niech cię kule biją! Pewnie wcale nie masz i nigdy nie miałaś dzieci! Gehen sie!... Gehen sie!... Idź do haremu! O, mój

Boże, jakież to parszywe miasto!

~~Gdzieś tam sprzedawca drga się na całej garbie: „Kajmaki! Kajmaki! Ambulasi! Ambulasi!” Z niego pływają skwar. W kasie ukazują się Twarzyczka. Czarnota podchodzi do kasu.~~

CZARNOTA Panno Mario! Panno Mario!

TWARZYZCZKA Co pan sobie życzy, panie Grzegorz?

CZARNOTA Widzi pani, mam taką prośbę... Czy nie mógłbym, po starej znajomości, postawić dzisiaj na Janczara na kredyt?

TWARZYZCZKA Ależ, drogi panie, to jest niemożliwe.

CZARNOTA A cóż to ja jestem? Złodziejaszek czy farmazon konstantynopoliński, czy nieznany pani człowiek? Można by chyba zaufać generałowi, który ma swoje przedsiębiorstwo handlowe tuż obok wyścigów?

TWARZYZCZKA Tak to tak. Ale niech pan sam poproś o to pana Artura.

CZARNOTA Panie dyrektorze! Panie Arturze!

ARTUR ~~(złapał się na karuzeli jak Arlekin zza parawanu, męczy się, zapinając frakowy kołnierzyk)~~ Co chodzi? Komu jestem potrzebny? A!... Czym mogę?

CZARNOTA Widzi pan, chciałem prosić pana.

ARTUR Nie! ~~(zamil)~~

CZARNOTA Co za chamstwo! Schował się, zanim zdążyłem powiedzieć słówko!

ARTUR ~~(ukazując się znowu)~~ Przecież ja z góry wiem, co pan powie.

CZARNOTA Ciekawym co?

ARTUR O wiele ciekawsze to, co ja panu powiem.

CZARNOTA Ciekawym co?

ARTUR Kredytu nikomu nie udzielam! ~~(zamil)~~

CZARNOTA A to bydlę!

~~W restauracji zjawiają się dwaj francuscy marynarze, krzycząc: (zamil)~~

~~Un bock! Kelner podaje piwo.~~

TWARZYCZKA Pluskwa po panu łązi, panie generale. Niech pan ją strzepnie!

CZARNOTA A niech ją diabli wezmą! Nawet nie myślę strzepywać! To się na

nie nie zda. Niech sobie łązi, weale mi nie przeszkadza. Oj, co za miasto!

Wiele różnych miast widziałem, ale takiego... Tak, widziałem czarujące mja-
eta, wspaniałe!

TWARZYCZKA Jakże mianowicie, panie Grzegorzu?

CZARNOTA Jakże? O Boże! Charków, Rostów! Kijów! Ach Kijów, mówię pani,
to najpiękniejsze na świecie miasto! Na górze Ławra Peczerska świeci, a tu
w dole Dnipro, Dnipro! Nicopisane powietrze, nieopisany blask! Pełno zie-
leni, siemno pachnie, skarpy, jary, woda głęboka w Dnieprze! I pamiętam,
jaka piękna bitwa była pod Kijowem, śliczna bitwa! Ciepło było, słońce,
ciepło, ale nie gorąco, proszę łaskawej pani! I wszy, oczywiście, były... Wesz,
to jest dopiero owad!

TWARZYCZKA A pfe, jakie pan mówi obrzydliwe rzeczy!

CZARNOTA Dlaczego obrzydliwe? Na owadach też się trzeba znać. Wesz to jest
owad wojenny, bojowy, a pluskwa — pasożyt. Wszy wędrują szwadronami,
w szyku konnym, wszy chodzą ławą. Wiadomo wtedy, że będą wielkie bitwy!
~~(robi złośliwą minę)~~ Arturze!

ARTUR ~~(oglądając nie frak)~~ Czego pan tak krzyczy?

CZARNOTA Patrzę na ciebie i zachwycam się, Arturze! Jesteś już we fraku!
Nie wyglądasz na człowieka, tylko na jakiś fenomen przyrodniczy! **Kryś!**
karaluchów. Ale dobrze ci się wiesz!... Zresztą, należysz do narodu wy-
branego!

ARTUR Jeżeli pan znowu zacznie tutaj propagować antysemityzm, przestane
z panem rozmawiać.

CZARNOTA O co ci chodzi? Przecie jesteś Węgier!

ARTUR Mimo wszystko.

CZARNOTA Otóż mówię, że wy, Węgrzy, macie diabelne szczęście! A **ja węgri**
panie Arturze, chcę zlikwidować swoje przedsiębiorstwo.

~~(krzyknął)~~

ARTUR Pięćdziesiąt!

CZARNOTA Czego?

ARTUR Pięćdziesiąt.

CZARNOTA Co ty sobie żarty ze mnie robisz? Ja za jedną sztukę biorę po
pięćdziesiąt!

ARTUR No, to bierz w dalszym ciągu!

CZARNOTA Więc pan zamierza w dalszym ciągu odgrywać rolę w zyskiwacza,
krwio pijcy?

ARTUR Ja się panu nie narzucam.

CZARNOTA Szczęśliwy z pana człowiek, panie dyrektorze! Ach, nie wpadł mi
pan w ręce na Północnym Krymie!

ARTUR Chwała Bogu, tu nie jest Północny Krym!

CZARNOTA Weź patrontasze! Srebrne.

ARTUR Patrontasze razem ze skrzynką — dwa liry pięćdziesiąt.

CZARNOTA Masz, bierz! ~~(dając skrzynkę z patrontaszami Arturowi)~~

ARTUR Proszę bardzo. ~~(wręcza pięćdziesiąt CZARNOTIE)~~

Do karuzeli przechodzą trzej mężczyźni w czapkach z piórami, w ser-
dakach i z harmoniami. Artur zniknął, potem znów wyjrzał i krzyknął.

ARTUR **Pierw** godzina! Zaczynamy! Państwo będą łaskawi!

Nad karuzelą podnosi się rosyjska trójkolorowa flaga. W karuzeli harmonie
~~zaczęły grać dwadzieścia minut.~~

CZARNOTA (~~pierwszybiegnie do kasy~~) Panno Mario, stawiam dwa liry pięćdziesiąt na Janczara!

~~Publiczność ruszyła tłumnie do kasy. Pcha się grupa włoskiej marynary, za nimi majtkowie angielscy, a na końcu Piękna Prostytutka. Pchają się różnego rodzaju złodziejaski, mignął Murzyn. Harmonie wciąż grają marsza. W restauracji kręci się lokaj, podaje piwo.~~

ARTUR (~~co frak i w cylindrze wznosi się nad karuzelą. Marsz acich!~~) Messieurs, mesdames! Wyściegi za chwilę się zaczną! Nieznana nigdzie na świecie rosyjska gra nadworna! Wyścigi karaluchów! Ulubiona rozrywka nieboszczki imperatorowej w Carskim Siole! Course de cafards! L'amusement préféré de la défunte impératrice russe! Corso delle piattole! Race of cockroachs! ~~(zjawia się dwóch policjantów - włoski i turecki)~~ Pierwszy szereg! Biegną: pierwszy numer — Czarna Perła, drugi numer — faworyt Janczar! ~~Marynarsze włoscy biją brawo, krzycząc: "Entra! Giannizzero!" Majtkowie angielscy gwizdzą i krzyczą: "Goody! Goody!" Nagle wpada spocona, zdenerwowana Figura w meloniku i intergenckich naramiennikach.~~

FIGURA Spóźniłem się? Biegną już?

GŁOS Zdażysz, zdażysz!

ARTUR Trzeci numer — Baba Jaga! Czwarty — Nie Płacz! Szary, jabłkowity karaluch!

~~(krzyczy: "Hurra!", "Nie Płacz!", "It is a swindle!", "It is a swindle!")~~

ARTUR Szósty — Chuligan! Siódmy — Guzik!

~~(krzyczy: "Hurra!", "Guzik!")~~

ARTUR I beg your pardon! Żadnych szans! Karaluchy biegną na otwartej desce z papierowymi dżokejami! Karaluchy trzymane są w opieczętowanej skrzynce pod nadzorem profesora entomologii Kazańskiego Imperatorskiego Uniwersytetu. Ten profesor ledwo się wyratował z rąk bolszewików! A więc zaczynamy! ~~(wpada się do karuzeli)~~

Tłum graczy rzucił się do wnętrza budowli. Na murowanym ogrodzeniu powyrzastali chłopcy. W karuzeli okropny hałas, potem śmiertelna cisza. A potem harmonie zagrały: „Świeci księżyc”. Przy muzyce pobiegły, szurając łapkami, karaluchy. Słychać pełen tragicznego napięcia głos: „Już biegną!” Mały chłopczyk, Grek, podobny do diabelka, tańczy na murze i drze się: „Biegną, biegną!” Wewnątrz budowli krzyk: „Janczar załamał się przed finiszem!”

CZARNOTA (~~krzyknął~~) Jak to — załamał się? To nie może być!

GŁOS W KARUZELI Nie Płacz! Nie Płacz! *napisó dousare avanti ctej*

DRUGI GŁOS Dawaj, dawaj, dawaj!

CZARNOTA Tego Artura to mało zabić! 2

~~(Twarzyczka niepokojnie wychyliła się z kasy. Policjanci zdrażają niepokój, zaglądają do karuzeli)~~

FIGURA (~~ugbiegając z karuzeli~~) Złodziejstwo! Szachrajstwo! Artur spolił piwem Janczara!

ARTUR (~~wpada z karuzeli, obci polę fraka na odemwane, cylinder zgnieciony na placek, kołnierzyk rozpięty, twarz we krwi; za nim pędzi tłum graczy.~~) Kasjerka! Wezwać policję! 2

~~(Twarzyczka znikła. Policjanci gwizdzą. Włoscy marynarze krzyczą: "Ladroni! Ladroni! Traffatori!")~~ *Ladroni* *okno ne limfatore*

PIĘKNA PROSTYTUTKA Bij go, Giovanni! ~~(do Artura)~~ Ingannatore!

MAJTKOWIE ANGIELSCY Hip, hip, hurrah! Long life, Guzik! 3

PROSTYTUTKA Bracia! Fratelli! Ktoś przekupił Artura, żeby Guzik przyszedł pierwszy! Faworyt trzęsie łapkami, pijany jak bela! Czy to słychane rzeczy, żeby Janczar się załamał przed finiszem?

ARTUR (~~rozpacza~~) Czy kto kiedy widział pijanego karalucha? ~~Je vous demande un peu ou est-ce que vous avez vu un cafard soulé?~~ *Police* *Police!*

PROSTYTUTKA (~~Włoscy~~) Wszyscy stawiali na Janczara! Bić łobuza! *Police* *Mormacchia*

~~(Włoski marynarsz chwycił Artura za gardło i krzyczy: "A, marmaglia!")~~

WŁOSI (~~krzyczą~~) Canaglia!

ARTUR (~~zawinionie~~) Mordują mnie, mordują!

BOSMAN-ANGLIK (~~do Włochów~~) Stop! Keep back!

FIGURA Wal go w ucho!

PROSTYTUTKA ~~(do Anglika)~~ A, to wy się będziecie jeszcze za nim ujmować? ~~(Anglik uderza Włocha, ten pada)~~ Al soccorso, fratelli! Bić Anglików! Wio-
si, na pomoc!

Si senjora

~~Angliki zaczynają się tłać z wiochanit. Włosi wyciągają noże. Na widok
noży publiczność rzuci się do ucieczki na wszystkie strony. Mały chłopczyk,
Grek, tańczy na murze i krzyczy: „Anglików kraja!” W zaułku rozlegają
się gwizdki, wpada liczna grupa włoskich i tureckich policjantów z rewol-
werami. Czarnota, stojąc wciąż obok kasy, łapie się za głowę.~~

~~Sen nagle się rozwiewa.~~

~~Mrok. Zapada cisza. I płynie nowy sen...~~

Sen szósty

...Rozłako, ty rozłako!..

~~Widuje się podwórze — cyprysant, dwupiętrowy dom z galerijką, zbiornik
na wodę pod murem. Cicho stukają krople wody. Kamienna ławka przy
furtce. Powyżej domu — krzywy odludny zaułek. Stońce zachodzi za ba-
stradę minaretu. Półwście przedwieczorne sienie. Cisza.~~

CZARNOTA ~~(wchodzi na podwórze)~~ *Bzaki!* Guzik! Zresztą, nie chodzi tu
o Guzika, ale o to, że zginąłem z kretešem! Ona mnie teraz zameczy! Uciec,
czy co, u diabła? A dokądże, jeśli wolno spytać, dokąd pan ucieknie, panie
eks-generale? Tu nie Krym, tu uciekać nie wypada. Aj, aj, aj!

~~Dzwoni na galerijkę, stawierają się i wchodzi Lusia. Ubrana niedbale. Głodna.
Wskatek tego ocea jej blazęca, a twarz tehnite jakimś nieziemskim, cho-
tów przelotnym, błyskiem.~~

LUSIA A, czolem, wasza ekscelencjo! Bonjour, madame Barabanczykowi!

CZARNOTA Dzień dobry, Lusińko!

LUSIA Czemu tak wcześniej wracasz? Ja bym na twoim miejscu powalęsała
się do późnego wieczora, tym bardziej, że w domu nudy, nie ma nic do je-
dzenia i nie ma pieniędzy. Ale pomyślne wiadomości widzę wypisane na
twoim wyrazisłym czole i skrzynki nie dźwigasz, i patrontaszy nie masz
na swojej generalskiej czerkiesce. Zdaje się, że zaczynam rozumieć, co się
stało! Dawaj pieniądze, ja i Serafima nie jadyłmy od wczoraj nic a nic.
Daj na żywność, z łaski swojej!

CZARNOTA A gdzie jest Serafima?

LUSIA To nie ma znaczenia. Serafima pierze bieliznę. No, dawaj pieniądze!

CZARNOTA Zdarzyło się nieszczęście, Lusińko.

LUSIA Naprawdę? Gdzie patrontasze?

CZARNOTA Widzisz, moja droga, chciałem je sprzedać, no i uważasz, włoży-
łem do skrzynki; potem na chwilę zdjąłem skrzynkę na Bazarze i...

LUSIA Ukradli ci?

CZARNOTA Aha...

LUSIA Oczywiście, ukradł człowiek z czarną brodą, prawda?

CZARNOTA ~~(zmieszany)~~ Co ma do tego człowiek z czarną brodą?

LUSIA To jest taki typ, który zawsze okrada łobuzów na Bazarze. Więc dajesz
słowo honoru, że cię okradli? ~~(Czarnota kiwa głową)~~ No to ci coś powiem.
Wiesz, kto ty jesteś, Grisza?

CZARNOTA Kto?

LUSIA Ostatni szubrawiec!

CZARNOTA Jak śmiesz?!

~~Serafima wchodzi z wiadrem, przystaje. Kłopoty się nie widzą jej.~~

LUSIA Śmiem, ponieważ skrzynka kupiona była za moje pieniądze!

CZARNOTA Jesteś moją żoną i pieniądze mamy wspólne!

LUSIA Mąż ma pieniądze z handlu diabelkami, a żona z handlu zupełnie czym
innym.

CZARNOTA Coś ty powiedziała?

LUSIA Nie udawaj głupiego! W zeszłym tygodniu z Francuzem pojechałam się
modlić? Czy ktoś mnie zapytał, skąd wzięłam pięć lirów? I za te pięć lirów
utrzymywaliśmy się cały tydzień — i ty, i ja, i Serafima! Ale to jeszcze nie
wszystko! Skrzynka z towaram i patrontasze zostały wcale nie na Bazarze,

tylko w kasie totalizatora! Powiedzmy sobie szczerze, jak to było i jak to jest! Dzielny rycerz Czarnota rozgromił biuro kontrwywiadu, zmuszony był wynieść się z armii, no i teraz klepie biedę w Konstantynopolu, a z nim — ja! CZARNOTA Sądysz, że możesz robić mi wyrzuty z tego powodu? Że uratowałem od zguby kobietę? Że ocalilem Serafimę?

LUSIA Nie! Ale tej kobiecie mogę mieć za złe i to, i owo! ~~(wybuchając)~~ Niech sobie żyje nieskazitelna Serafima i ~~wzdycha~~ za swoim zaginionym Golubkowem; niech sobie żyje bohaterski generał Czarnota na koszt rozpustnej Lusi!

SERAFIMA Lusia!

LUSIA Z podsłuchiwanem bardzo ci nie do twarzy, szlachetna Serafimo!

SERAFIMA Nie miałam zamiaru podsłuchiwać, nie mam tego zwyczaju. Usłyszałam przypadkowo i dobrze, że usłyszałam. Dlaczegoż wcześniej nic mi nie powiedziałaś o tych pięciu lirach?

LUSIA Nie bądź taka chytra, moja Serafimo! Ślepa jesteś, czy co? Nie widzisz, co się dokoła ciebie dzieje?

SERAFIMA Przysięgam, że o niczym nie wiedziałam. Byłam pewna, że te pięć lirów przyniósł pan Czarnota. Ale nie martw się, Lusi, ja to odpracuję.

LUSIA Obejdzie się bez twojej wspaniałomyślności.

SERAFIMA Nie gniewaj się, nie powinnyśmy się kłócić. Wyjaśnijmy lepiej sytuację!

LUSIA Nie ma tu co wyjaśniać. Jutro Grecy wyrzucą nas z mieszkania, zdychamy z głodu, wszystkośmy posprzedawali! ~~(znów wybuchając)~~ Nie, nie mogę się uspokoić! To on mnie doprowadził do szalu! ~~(do Czarnoty)~~ Mów, przegrałeś?

CZARNOTA Przegrałem.

LUSIA Ach, ty...

CZARNOTA Wejdz w moje położenie! Nie mogę handlować diabełkami! Jestem oficerem, walczyłem!

SERAFIMA Lusia, daj spokój, daj spokój... Naprawdę, daj spokój! Półtora czy dwa liry, coż one dla nas znaczą? ~~(milknie)~~ A jednak rzeczywiście jakieś fatum nas prześladowe!

LUSIA Liryka!

CZARNOTA ~~(zastanawiając się)~~ Byłaś z Francuzem?

LUSIA Odczep się ode mnie, do diabła!

SERAFIMA Ciszej, ciszej, ciszej! Przestańcie się kłócić, zaraz przyniosę kolację.

LUSIA Nie bierz się, Simka, do nie swoich rzeczy. Nie obrażaj się o to, co mówię. Ja czy tak, czy owak pójdę tą drogą, na którą weszłam. Nie będę siedziała głodna! Żadnych zasad moralnych nie mam!

SERAFIMA I ja też głodować nie będę, i na cudzy koszt utrzymywać się nie zamierzam. Ale wiedzieć, że ty chodzisz, zarabiasz, i przebywać tutaj — to już taka podłość, taka podłość! Trzeba było mi wszystko wyznać! Wpadliśmy razem do kloaki, więc razem musimy działać!

LUSIA Czarnota sprzeda rewolwer.

CZARNOTA Lusia, spodnie sprzedam, wszystko sprzedam, tylko nie rewolwer! Ja bez rewolweru nie mogę żyć!

LUSIA Rewolwer zastępuje ci głowę. No to żyj na koszt kobiety!

CZARNOTA Nie doprowadzaj mnie do ostateczności!

LUSIA Spróbuj mnie ruszyć chociaż palcem, a otruję cię w noc!

SERAFIMA Przestańcie, doprawdy! Wciąż się tak strasznie gryziecie! To pewnie z głodu! Więc mówię wam: będzie kolacja!

LUSIA Coś ty znowu wykombinowała, wariatko?

SERAFIMA Nie jestem wcale wariatką, ale rzeczywiście nią byłam! Czy to nie wszystko jedno, czym handlować? Jeden diabeł, jak się to mówi!

~~(wychodzi na galerijkę, po chwili wraca w kapeluszu i wychodzi z podwórza)~~

Czekajcie na mnie, tylko się nie bijcie, bardzo was proszę!

~~(Gdzieś tam katarzynka zaczęła grę „Rozłąkę”)~~

LUSIA Simka! Simka!

CZARNOTA Serafimo!

~~(milknie)~~

LUSIA Oj, to parszywe miasto! Oj, te pluskwy! Oj, ten Bosfor!... A ty....

CZARNOTA ~~Młecz~~

LUSIA Nienawidzę ciebie i wszystkich Rosjan! ~~Diabelskie nastienie!~~ ~~(wychodzi na galerię)~~ ~~Młecz~~

CZARNOTA ~~(sama)~~ Do Paryża czy do Berlina — dokąd się wynieść? Może do Madrytu? Hiszpańskie miasto... Nie byłem tam. Ale mogę iść o zakład, że to straszliwa dziura. ~~(siada w kucki, grzebie ręką pod cyprysem, znajduje niedopalek)~~ Ale ci Grecy skapi, niechże ich lichy! Prawie do samego kóniuszka dopalił, suczy syn! Nie, nie zgadzam się z nią, nasze rosyjskie są zdecydowanie lepsze! ~~(zapała niedopalek i wychodzi na galerię)~~
~~Na podwórzu wchodzi Golubkow, jest w angielskim frenczu, w owijaczach i w tureckim fezie. Z katarynką. Stawia ją na ziemi, zaczyna grać „Roztę-
 leć”, potem marsza.~~

CZARNOTA ~~(wstała z galerii)~~ Przesłanieś ty, turecka mordo, dręczyć mi duszę? GOLUBKOW Co to? Hry... Hryhory! Czarnota! Mówiłem, że znajde! I znalazłem!

CZARNOTA Kto taki? Ty, docencie uniwersytetu?

GOLUBKOW ~~(siada na krawędzi zbiornika z wodą, wzruszony)~~ Znalazłem!

CZARNOTA ~~(zbiega do siebie)~~ Mnie znalazłeś, mnie! A ja cię wziąłem za Turka. Witaj! ~~(całuje Golubkova)~~ Jak ty wyglądasz! Ech, zestarzałeś się! A myśmy myśleli, że zostałeś u bolszewików. Gdzieś ty się podziewał pół roku?

GOLUBKOW Najpierw siedziałem w obozie, potem zachorowałem na tyfus, przeleżałem dwa miesiące w szpitalu, a teraz chodzę po Konstantynopolu z katarynką. Chłudow mi dopomógł. Jego, wiesz, zdegradowano i wyrzucono z armii!

CZARNOTA Słyszałem. Ja, bracie, sam jestem teraz cywil. Napatrzyliśmy się tutaj na różne rzeczy. Ale z katarynką jeszcze nikogo nie widziałem.

GOLUBKOW Katarynka ułatwia mi zadanie. Chodzę po podwórzach i w ten sposób szukam! Mów od razu, umaria? Mów, nie bój się! Jestem już zahartowany i odporny na wszystko!

CZARNOTA Serafima? Po co miała umierać? Wyzdrowiała, żyje!

GOLUBKOW Znalazłem! ~~(objawia Czarnotę)~~

CZARNOTA Tak, oczywiście, żyje. Ale trzeba powiedzieć, że znaleźliśmy się wszyscy w trudnym położeniu! Wszystko runęło! Uciekliśmy, mój kochany, z deszczu pod rynnę!

GOLUBKOW A gdzie jest Serafima?

CZARNOTA Jest tutaj. Przyjdzie. Wyszła polować na mężczyzn, na Pere

GOLUBKOW Co?!

CZARNOTA Czegoż na mnie wybałuszył oczy? Zdychamy z głodu. Nie mam już srebrnych patronaszy, nie mam pieniędzy.

GOLUBKOW Jak to — poszła na Pere? Kłamiesz!

CZARNOTA Wcale nie kłamię! Sam nie paliłem dzisiaj od rana. Ciągnie mnie jakoś do Madrytu... Całą noc śnił mi się Madryt...
~~Głucha głoty. Na podwórzu wchodzi Serafima, a za nią Grek Donzuan, ob-
 ładowany pakunkami, z batelką w ręku.~~

SERAFIMA O, nie, nie, tu będzie bardzo wygodnie, posiedzimy, porozmawiamy... Co prawda, mieszkamy po uciekiniersku...

GREK DONZUAN ~~(z mocnym akcentem)~~ Bardzo, bardzo mi miło! Obawiam się jednak, że zrobię pani kłopot, madame!...

SERAFIMA Pan pozwoli, poznam pana!... ~~(Czarnota odwraca się tyłem)~~ Panie Grzegorz, to brzydko z pana strony!

GREK DONZUAN Bardzo, bardzo mi przyjemnie.

SERAFIMA ~~(poznaje Golubkova)~~ O Boże!

Golubkow straszliwie marszcząc brwi, podnosi się z krawędzi zbiornika, podchodzi do Greka i daje mu w ucho. Grek Donzuan upuszcza pakunki i robi przerażoną minę. W oknach zjawiają się zaniepokojone greckie i ormiańskie głowy. ~~Lusia wychodzi na galerię.~~

GREK DONZUAN Co to? Co to ma znaczyć?...

SERAFIMA O Boże! Hańba, hańba!

CZARNOTA Panie Grek!

GREK DONZUAN Ależ to prawdziwa pułapka, to spelunka! ~~(robi smutną minę)~~

SERAFIMA Monsieur, proszę mi wybaczyć, na miłość boską! To jest okropne nieporozumienie!

CZARNOTA ~~(wyjmując portfel, zwraca się do niego)~~ **W**racaj się natychmiast!
Głowy znikają i okna się zamykają.

GREK DONŻUAN ~~(melancholijnie)~~ **O** mój Boże!

GOLUBKOW ~~(zwracając się do niego)~~ Pan...

GREK DONŻUAN ~~(wyjmując portfel i zegarek)~~ Masz pieniądze i masz zegarek, mężny człowieku! Życie moje jest drogie, mam rodzinę, mam sklep, mam dzieci... Nic nie powiem policji... Żyć sobie, dobry, człowieku, chwał Boga wszechmogącego!

GOLUBKOW Precz stąd!

GREK DONŻUAN Ach, jaki ten Stambuł jest dziwny!

GOLUBKOW Zabrać sprawunki!

~~(Grek Donżuan chciał już zacząć sprzątać, ale natychmiast się w twarz Go-~~
~~lubkowi i rzucił się do ucieczki)~~

LUSIA Pan Golubkow? A myśmy pana nie dalej niż godzinę temu wspominali! Myśleliśmy, że pan jest tam, w Rosji. Ale pański postępek trzeba uznać za wspaniały!

GOLUBKOW ~~(do Serafimy)~~ A pani? Cóż to pani robi najlepszego? Ja i plynalem, i uciekałem, leżałem w szpitalu... ~~proszę, głowę mam ogoloną...~~ Uciekłem tylko za panią! Za tobą! A ty — co tu robisz?

SERAFIMA Kto panu dał prawo czynić mi wyrzuty?

GOLUBKOW Kocham cię, gonimem za tobą, żeby ci to powiedzieć.

SERAFIMA Proszę mnie zostawić w spokoju! **N**ie więcej nie chcę słyszeć! Obrzydło mi to wszystko! **P**o co pan tu znowu przyszedł? Wszyscy jesteście niedzarcami! ~~Odiącam się od was! Chcę gnać sama! Boże, co za hańba!~~ Co za chyd! Zegnaj pana!

GOLUBKOW Niech pani nie odchodzi! Błagam panią!

SERAFIMA Nie wrócę za nic na świecie! ~~odchodzi~~

GOLUBKOW Ach, tak! ~~(pokazując chwałę kindżała, który Czarnota ma~~
~~przyniesiony do domu, i zwraca się do Serafimy)~~

CZARNOTA ~~(zwracając się do niego, odwraca się kindżała)~~ Zwariowałeś, czy co? Chcesz dostać się do więzienia?

GOLUBKOW Puść! I tak ja odnajdę, i tak ja zatrzymam! Dobrze! ~~(ciągnąc na kusz-~~
~~nodę sznurki z drzwi)~~

LUSIA Ale przedstawienie, to przedstawienie! Grecy pobici na głowę! No, dosyć tego! Czarnota, rozpakuj te paczki, jestem głodna!

GOLUBKOW Nie pozwolę ruszyć tych paczek!

CZARNOTA Nie ruszę!

LUSIA Ach, więc to tak! Cierpliwość moja się wyczerpała! Mam już tego Konstantynopola po dziurki od nosa! Dość! ~~(wrzuciła w galangję kapelusz, jakiegoś~~
~~człowieka i ucieka)~~ No, panie Czarnota, życze panu wszystkiego najlepszego! Wspólne nasze życie należy do przeszłości. Lusie ma ~~(zwracając się do niego)~~
~~zwrócić się do niego~~ w ekspresie wschodnim i Lusie była głupia, że siedziała tutaj pół roku! Zegnaj!

CZARNOTA Lusie! Dokąd ty?...

LUSIA Do Paryża! Do Paryża! ~~Pa! Pa! Adieu!~~ ~~(wrzuciła w drzwi)~~

~~Czarnota i Golubkow śledzą na krawędzi zbiornika z wodą i mileczą. Mały~~
~~chłopczyk, Turek, prowadzi kogoś, przywołuje ruchem ręki, mówi: „Tutaj,~~
~~tutaj!” Za chłopczykiem idzie Chłudow w cywilnym ubraniu. Zestarzał się,~~
~~ostwieł.~~

CZARNOTA Jest i Roman. I on się zjawił. A co? Dziwisz się, że nie mam pa-trontasy? Ja też jestem, jak i ty, człowiek wolny!

CHŁUDOW Tak, widzę... Dzień dobry Grzegorz! A no wszyscy wciąż chodzimy jeden śladami drugiego. ~~(pokazuje na Golubkova)~~ Najpierw ja go leczyłem, a teraz on zamierza mnie wyleczyć. ~~Poza tym chodzi i gra na katarzynce~~
~~(do Golubkova)~~ No co? I tu bez rezultatu?

GOLUBKOW Owszem, znalazłem. Ale mnie o nic nie pytaj. Nie pytaj o nic...

CHŁUDOW Wcale cię nie pytam. To twoja sprawa. Chodzi mi tylko o to, czy znalazłeś?

GOLUBKOW Roman! Mam do ciebie tylko jedną prośbę i ty jeden tylko możesz to zrobić. Dogoń ją. Odeszła ode mnie. Zatrzymaj ją, dopilnuj, żeby nie poszła na ulicę!

CHEŁUDOW Dlaczegoż ty sam nie możesz tego zrobić?

GOLUBKOW Przed chwilą powziąłem ważne postanowienie. Wyjeżdżam do Paryża. Odszukam Korzuchina, to jest zamożny człowiek, musi jej pomóc, on ją doprowadził do nędzy!

CHEŁUDOW Jak pojedziesz? Kto cię wpuści do Francji?

GOLUBKOW Wyjadę półtajemnie. Dziś ~~gralem~~ w porcie na katarzynce, kapitan jednego parowca zainteresował się mną, współczuł mi, obiecał, że mnie umieści w ładowni i zawiezie do Marsylii.

CHEŁUDOW A ja... czy długo mam być jej opiekunem?

GOLUBKOW Wrócę niedługo i przysięgam, że o nic więcej nigdy cię nie poproszę!

CHEŁUDOW Drogo mnie kosztuje ta przygoda na stacji. ~~(odwraca się)~~ Nie, nie ma nikogo.

CZARNOTA ~~(szepcie)~~ Ładny opiekun!

GOLUBKOW ~~(szepcie)~~ Nie patrz na niego, on chce to w sobie przemóc.

CHEŁUDOW Dokądże ona teraz poszła?

CZARNOTA Nietrudno się domyślić. Poszła prosić Greka o przebaczenie. To jest właściciel sklepu komisowego na Szyszle. Znam go.

CHEŁUDOW No dobrze.

GOLUBKOW Tylko żeby nie poszła na ulicę!

CHEŁUDOW Spod mojej opieki? Nie, nie pójdzie! Niedarmo mówił jeden żołnierz, ordynans, że z moich rąk nikt się nie wyśliznie... Zresztą, nie warto wspominać... Panie, świeć nad jego duszą! ~~(do Golubkowa)~~ Nie masz pieniędzy?

GOLUBKOW Nie potrzeba mi pieniędzy!

CHEŁUDOW Nie bądź głupi! Weź dwa liry, więcej na razie nie mam. ~~(odpina brelok od zegarka)~~ Weź i ten brelok, możesz go sprzedać. ~~(wychodzi)~~

~~Wieczorne cienie gęstnieją. Z minaretu popłynął słodki głos muezina: „Bismillah u Mohammed rasul Allah!”~~

GOLUBKOW ~~— już noc nadchodzi.~~ Okropne miasto! Niecznośne, duszne miasto! Ale czegoż ja tu jeszcze siedzę! Czas na mnie! ~~W noc~~ odjeżdżam do Marsylii.

CZARNOTA Pojadę z tobą. Żadnych pieniędzy nie dostaniemy i wcale się co do tego nie ludzę, tylko w ogóle trzeba dokądś jechać. Myślałem o Madrycie, ale Paryż będzie, zdaje mi się, stosowniejszy. Chodźmy! Dopiero się nasi gospodarze Grecy zdziwią i ucieszą!

GOLUBKOW ~~(śmieje się)~~ Nie ma ochłody, ani we dnie, ani w nocy.

CZARNOTA ~~(śmieje się za nim)~~ Jak do Paryża, to do Paryża!

~~Młody chłopczyk, Turak, podbiega do katarzynki, kręci korba. Katarzynka gra w taras.~~

~~Głos muezina leci z minaretu. Cienie. Gdzieś tam zapalają się już światła. Na niebie świeci błękitny półksiężyc. Potem zapada mrok i sen się kończy.~~

A K T I V

S e n s i ó d m y

...Trzy karty, trzy karty, trzy karty!...

Jesienny zachód w Paryżu. Gabinet pana Korzuchina w jego własnej willi. Umeblowanie po prostu imponujące. Między innymi — kasa ogniotrwała. Oprócz biurka stoi tu również stolik do gry. Leżą na nim przygotowane karty i dwie nie zapalone świece.

KORZUCHIN Antoine! ~~(wchodzi, bardzo dobrze prezentujący się, ubrany z francuskiego lokaja Antoine w zielonym fartuchu)~~ Monsieur Marchand m'avait averti qu'il ne viendra pas aujourd'hui, ne remuez pas la table, je me servirai plus tard. ~~(mieszanie)~~ Répondez donc quelque chose! Zdaje mi się, że ty nic nie rozumiesz?

ANTOINE Tak jest, panie prezesie, nic nie rozumiem.

KORZUCHIN Jak będzie „nie rozumiem“ po francusku?

ANTOINE Nie, mogę wiedzieć, panie prezesie.

KORZUCHIN Antoine, jesteś rosyjskim leniwcem. Zapamiętaj sobie: człowiek zamieszkujący w Paryżu powinien wiedzieć, że język rosyjski nadaje się tylko do tego, żeby wymyślać niecenzuralnymi słowami albo, co jest jeszcze gorsze, głosić jakieś wywrotowe hasła. Ani jedno, ani drugie w Paryżu nie jest stosowane. Ucz się, Antoine. Powtarzam ci to aż do znudzenia. Co robisz w tej chwili? Que faites vous à ce moment?

ANTOINE Je... czyszcę noże, panie prezesie.

KORZUCHIN Jak będzie „nóż“?

ANTOINE Le couteau, panie prezesie.

KORZUCHIN Dobrze; ucz się, Antoine. ~~Nawinął Korzuchin rozpina piżamę i ma wychodzą~~ Przyjmuję! Może się jaki partner nawinie. Je suis à la maison. ~~(wychodzi)~~

~~Antoine wychodzi i wraca z Golubkowem. Golubkow abstrahując jest w czarnej marynarskiej spodnie i szary, sztywną marynarkę, w rękę trzyma kеп.~~

GOLUBKOW Je voudrais parler à monsieur Korzuchin.

ANTOINE Proszę o bilet wizytowy, votre carte!

GOLUBKOW Co? Pan jest Rosjaninem?! A ja wziąłem pana za Francuza. Jakże się cieszę!

ANTOINE Tak, jestem Rosjaninem. Nazywam się Hryszczenko.

~~(Golubkow podaje mu rękę i ściska ją mocno)~~

GOLUBKOW Biletów wizytowych nie mam; niech pan powie po prostu, że przyjechał Golubkow z Konstantynopola.

ANTOINE Stucham. ~~(wychodzi)~~

KORZUCHIN ~~(wychodzi i wraca z Golubkowem, który ma w ręku kеп)~~ Co za jakiś Golubkow?... Golubkow... Czym mogę służyć?

GOLUBKOW Pan zapewne mnie nie poznaje? Rok temu spotkaliśmy się w tej okropnej noc na stacji na Krymie, kiedy aresztowano pańską żonę. Pani Serafima przebywa obecnie w Konstantynopolu, jest w skrajnej nędzy.

KORZUCHIN W skrajnej... co? Wybacz pan, po pierwsze — nie mam żadnej żony, po drugie — nie przypominam sobie żadnej stacji.

GOLUBKOW Jak to?... Noc... i taki okropny mróz... Pamięta pan mróz w czasie ewakuacji Krymu?

KORZUCHIN Niesłoty, nie pamiętam żadnego mrozu. Pan jest w błędzie.

GOLUBKOW Ale przecież mam przyjemność rozmawiać z panem Korzuchinem! Pan był na Krymie, ja pana poznaję!

KORZUCHIN Rzeczywiście, przez pewien czas mieszkałem na Krymie, akurat wtedy, kiedy tam się awanturowali ci zwariowani generałowie. Ale widzi pan, wkrótce stamtąd wyjechałem, żadnych stosunków z Rosjanami nie utrzymuję i nie zamierzam utrzymywać. Przyjąłem obywatelstwo francuskie, żona nigdy nie była z nim i muszę panu powiedzieć, że właśnie już trzeci miesiąc mieszkam tu, w charakterze sekretarki osobistej pewna rosyjska emigrantka, która również przyjęła obywatelstwo francuskie i nazywa się obecnie Fréjol. Ta czarująca istota wzruszyła mnie tak bardzo, że, powiem panu w sekrecie, mam zamiar ożenić się z nią, i to niedługo; tak że wszelkie rozmowy — jakiejś mojej dawnej żonie są mi bardzo nie mile.

GOLUBKOW Fréjol... Więc pan się odżegnuje od żywego człowieka! Ale przecież pańska żona schodziła do pana! Pamięta pan, jak ją aresztowano? Pamięta pan mróz, okna, latarnie, błękitny księżyc?...

KORZUCHIN No tak, owszem... błękitny księżyc, mróz... Kontrwywiad usiłował już raz szantażować mnie za pomocą legendy o jakiejś mojej żonie komunistce. Rozmowa na ten temat sprawia mi dużą przykrość, panie Golubkow, powtarzam panu!

GOLUBKOW Aj, aj, aj! Moje życie śni mi się!...

KORZUCHIN Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że panu się coś przyśniło, panie Golubkow.

GOLUBKOW Rozumiem. Ona panu przeszkadza. Bardzo dobrze. Niech nie będzie pańska żona. Jeszcze lepiej. Kocham ją, musi pan to zrozumieć! Zrobie wszystko, co leży w mojej mocy, żeby ją uratować. Ale proszę pana, żeby pan jej pomógł chociażby chwilowo! Pan jest bogatym człowiekiem; wszyscy wiedzą, że pan posiada znaczne kapitały za granicą. Niech pan mi pożyczycy tysiąc dolarów i gdy tylko staniemy na własnych nogach, bez-

względnie zwrócimy panu te pieniądze. Będę pracował jak wół, żeby ten cel osiągnąć!

KORZUCHIN Przepraszam, panie Golubkow, ale od razu przypuszczałem, że rozmowa o mitycznej żonie skończy się na dolarach. Tysiąc pan chce? Czy dobrze usłyszałem?

GOLUBKOW Tysiąc. I przysięgam na wszystkie świętości, że zwrócę go panu.

KORZUCHIN Ach, mój młody przyjacielu! Zanim przejdziemy do rozmowy o tysiącu dolarów, powiem panu, co to jest jeden dolar. ~~(szepocząc czytając)~~ ~~balladę o dolarze i młoda jakby w poetyckim natchnieniu~~ Dolar! Wielki, wszechmogący duch! Jest wszędzie! Niech pan spojrzysz tam! Daleko, daleko na dachu błyszczy złoty promień, a obok niego wysoko w powietrzu zgarbiona czarna kółka — chimera! On jest i tam! Chimera go strzeże. ~~(pokazuje tajemniczo na podłogę)~~ Wrażenie jakiegoś hałasu czy dźwięku, a raczej jakby oddech napęczniałej ziemi — słyszy pan? Z szybkością strzały lecą tam po ciagi, a w nich dolar! Niech pan teraz zamknie oczy i wyobrazi sobie mrok, a w tym mroku fale obrzynie jak góry! Mgła i woda — ocean! Jest straszny, chce wszystko pochłoniąć! Ale po jego powierzchni z hukiem motorów, wzbijając miliony ton wody, posuwa się potwór! Idzie, sapie, niesie na sobie światła: potwór ten ryje wodę, ciężko mu, ale w piekielnych czelusiach swoich, tam, gdzie uwijają się nadzy palacze, niesie on swoje złote dziecko, swoje boskie serce — dolar! I nagle niepokój wybucha na świecie! ~~(głęboko oddech dźwięki pociągów orkiestry wojskowej)~~ I oni już idą! Idą! Jest ich tysiące, potem miliony! Ich głowy okryte są stalowymi hełmami! Idą! Potem biegną! Potem rzucają się z wyciem na druty kolczaste! Dlaczego to robią? Bo gdzieś tam obrażono majestat boskiego dolara! Aż znowu robi się spokojnie na świecie, we wszystkich miastach grają triumfalne fanfary! Dolar został pomszczony! Fanfary grają hymn na cześć dolara! ~~(szepocząc czytając)~~ A więc, panie Golubkow, sądzę, że pan sam przestanie nalegać na to, żebym nieznanemu młodemu człowiekowi wręczył tysiąc dolarów!

GOLUBKOW Tak, nie będę nalegał. Ale chciałbym powiedzieć panu na odchodnym, panie Korzuchin, że jest pan najcyniczniejszym, najstraszniejszym człowiekiem, jakiego widziałem w życiu. I pan będzie za to ukarany, los pana ukarze! Niech pan będzie pewny! Żegnaj pana!

~~(Antoine wychodzi)~~
ANTOINE General Czarnota.

KORZUCHIN Hm... Rosyjski dzień! Poproś, poproś!

Antoine wychodzi. Wchodzi Czarnota. Jest w czerkiesce, ale bez nabijanego srebrnym pasu i bez kindżału; zamiast spodni ma na sobie kalesony cytrynowego koloru. Wyraz twarzy eks-generalu świadczy o tym, że nie ma on już nic do stracenia. Zachowuje się nonszalancko.

CZARNOTA Dzień dobry, Paramonku!

KORZUCHIN Przepraszam, czy my się znamy?

CZARNOTA Co za pytanie! Jesteś chyba nieprzytomny! A Sewastopol?

KORZUCHIN Ach, tak, tak... Bardzo mi przyjemnie. Chociaż nie przypominam sobie, żebyśmy pili bruderszaft.

CZARNOTA Diabli wiedzą, ja też nie pamiętam... Skoro jednak znamy się, to na pewnośmy pili.

KORZUCHIN Wybacz, mój drogi... zdaje się, że jesteś w kalesonach?

CZARNOTA A dlaczego cię to dziwi? Nie jestem kobietą, do której ten rodzaj przyodziewku nie pasuje.

KORZUCHIN Pan... Więc siedłeś tak generale, po Paryżu, ulicami Paryża?

CZARNOTA Nie, ulicą siedłem w spodniach, a w przedpokoju u ciebie zdjąłem spodnie i włożyłem gacie. Co za idiotyczne pytanie?!

KORZUCHIN Pardon! Pardon!

CZARNOTA ~~(na ciekawo do Golubkova)~~ Da?

GOLUBKOW Nie. Zabieram się i wychodzę. Chodźmy stąd.

CZARNOTA Dokądże teraz pójdziemy? ~~(do Korzuchina)~~ Co się z tobą stało, Paramonie? Twój współrodacy, którzy za ciebie walczyli z bolszewikami, stoją przed tobą, a ty im odmawiasz bałatnej sumy pieniędzy. Czy zdajesz sobie sprawę, że twoja żona w Konstantynopolu przymiera głodem?

GOLUBKOW Nie nie mów, bardzo cię proszę! Chodźmy stąd!

CZARNOTA Wiesz, Paramon, przychodzi mi do głowy grzeszna myśl: żeby się zapisać do bolszewików tylko po to, aby tobie wsadzić kulę w łeb. Zastrzelilibym cię i natychmiast potem wypisałbym się z powrotem. Czekaś, no, a po co ci karty leżą? Grasz?

KORZUCHIN Nie widzę w tym nic dziwnego. Gram; i bardzo lubię.

CZARNOTA Grasz... hm... A w co?

KORZUCHIN Wyobraź sobie, w szmendefera; i bardzo lubię.

CZARNOTA No to zagraj ze mną!

KORZUCHIN Z przyjemnością, ale, widzisz, mam zwyczaj grać tylko za gotówkę.

GOLUBKOW Czy ty się przestaniesz poniżać. Grzegorz, czy nie? Chodźmy stąd!

CZARNOTA Żadnego poniżenia w tym nie widzę. ~~(szepcąc)~~ Co ci mówiłem? Że w nadzwyczajnym wypadku? Bardziej nadzwyczajnego wypadku nie będzie. Dawaj ten brelok, co ci go dał Chłudow.

GOLUBKOW Masz. Jest mi teraz wszystko jedno. Zabieram się i idę.

CZARNOTA Nie, wyjdziemy razem. Ja cię z taką fizjonomią nie puszcze samego! Jeszcze mi do Sekwany skoczysz. ~~(podaje brelok Korzuchinowi)~~ Ile?

KORZUCHIN Hm... niebrzydka rzecz... Dam dziesięć dolarów.

CZARNOTA To warte jest o wiele więcej, ale ty się widocznie w tym nie orientujesz. No, ale trudno. Biorę dziesięć. ~~(wręcza brelok Korzuchinowi, ten wypląsał mu dziesięć dolarów. Czarnota siadła przy stoliku do gry, zawiązała rękawy, czepki, tasuje karty)~~ Jak się zwie twój niewolnik?

KORZUCHIN Hm... Antoine.

CZARNOTA ~~(donoszącym głosem)~~ Antoinel! ~~(zjawia się Antoine)~~ Przynieś no coś do przekaszenia!

ANTOINE ~~(z odzieniem, ale grzecznie uśmiechnąwszy się)~~ Słucham pana!...

A l'instan! ~~(mika)~~ ~~alléluia~~

CZARNOTA Na ile?

KORZUCHIN Na te same dziesięć dolarów. Poproszę kartę.

CZARNOTA Dziewięć.

KORZUCHIN ~~(placi)~~ Proszę na kwita.

CZARNOTA ~~(wręcza karty)~~ Dziewięć.

KORZUCHIN Jeszcze raz kwita.

CZARNOTA Chce pan kartę?

KORZUCHIN Tak. Siedem!

CZARNOTA A ja mam osiem!

KORZUCHIN No... ~~(uśmiechnąwszy się)~~ Niech będzie jeszcze na kwita.

GOLUBKOW ~~(naprawdę)~~ Czarnota! Co ty robisz? Przecież on stale podwaja i zaraz ci wszystko odbierze!

CZARNOTA Jeżeli umiesz grać lepiej ode mnie, to siadaj i graj.

GOLUBKOW Nie umiem.

CZARNOTA To nie zasłaniaj mi światła. Kartę?

KORZUCHIN Tak, proszę. O, do licha! Fura!

CZARNOTA A ja mam trzy oczka.

KORZUCHIN Nie dokupuje pan do trzech?

CZARNOTA Jak czasami... ~~(Antoine wnosi przekąskę)~~ Golubkow, napłjesz się kropelkę?

GOLUBKOW Nie chcę pić.

CZARNOTA A ty, Paramon?

KORZUCHIN Mersi. Już jestem po śniadaniu.

CZARNOTA Aha... Dać kartę?

KORZUCHIN Proszę. W banku sto sześćdziesiąt dolarów. Po banku.

CZARNOTA Dobra. „Hrabino, błagam cię, ach, jedno rendez-vous...” Dziewięć.

KORZUCHIN Niesłychane rzeczy! Trzysta dwadzieścia. Na to wszystko.

CZARNOTA Poproszę o wyłożenie gotówki.

GOLUBKOW Przestań, Czarnota, błagam cię, przestań! W tej chwili przestań grać!

CZARNOTA Mój kochany, bądź łaskaw zająć się czymkolwiek. Przejrzyj sobie jakie album albo coś w tym rodzaju. ~~(do Korzuchina)~~ Proszę o gotówkę!

KORZUCHIN Zaraz. ~~(otwiera kasę, natychmiast rozdzwoniły się w niej dzwonki, w całym domu rozbrzmiały dzwonki. Światło gaśnie i od razu się zapala. Z przedpokoju wpada Antoine z rewolwerem w ręku)~~

GOLUBKOW Co to znaczy?

KORZUCHIN To jest sygnalizacją alarmowa na wypadek włamania. Antoine, możesz odejść, to ja otworzyłem kasę.

~~(Antoine wychodzi)~~

CZARNOTA Bardzo dobra rzecz! Jedziemy! Osiem!

KORZUCHIN Można postawić sześćset czterdzieści dolarów?

CZARNOTA Nie. Tej stawki bank nie przyjmuje.

KORZUCHIN Pan 'dobrze gra. Ile pan przyjmie?

CZARNOTA Pięćdziesiąt.

KORZUCHIN Dobrze. Mam dziewięć.

CZARNOTA A ja mam furę.

KORZUCHIN Płać.

CZARNOTA Proszę bardzo.

KORZUCHIN Pięćset dziewięćdziesiąt!

CZARNOTA Ej, Paramonku, hazardzista z ciebie! To jest twoja słaba strona!

GOLUBKOW Czarnota, błagam cię, chodźmy!

KORZUCHIN Kartę! Mam siedem!

CZARNOTA A ja siedem i pół. Nie, żartuję — osiem!

GOLUBKOW ~~(magle zamyka reklamą uszy i z jękiem kładzie się na kanapie)~~ Ooo...

~~Korzechin otwiera kluczem kasę. Znow dzwonki, mrok i znow światło. I już noc na scenie. Na stoliku do gry stoja swiece w różowych kołpaczkach. Korzechin jest już bez marynarki, włosy ma rozczochrane. Za oknami światła Paryża. Słychać gdzieś muzykę. Przed Korzechinem i przed Czarnotą stosy papierowych pieniędzy. Golubkow leży na kanapie i śpi.~~

CZARNOTA ~~(przyspiewuje)~~ „Mój bratku, to nie są żarty... Trzy karty, trzy karty, trzy karty...” Fura!

KORZUCHIN Płać czterysta! Idę na trzy tysiące!

CZARNOTA Proszę, Gotóweczka!

~~Korzechin rzuca się do kasy. Znow mrok z dzwonkami i mudyką. Potem światło.~~

~~Nad Paryżem wstaje niebieski przedświt. Cisza. Żadnej muzyki nie słychać. Korzechin, Czarnota i Golubkow podobni do cieni. Na podłodze leżą puste butelki od szampana.~~

GOLUBKOW ~~(gniotąc chowa papierki do kieszeni)~~

CZARNOTA ~~(do Korzechina)~~ Nie masz jakiej gazety, żeby to zawinąć?

KORZUCHIN Nie mam. Wie pan co? Niech pan mi odda gotówkę, a ja panu dam czek.

CZARNOTA Paramonku! Wyobrażasz sobie, że w jakimkolwiek banku wydadzą dwadzieścia tysięcy dolarów człowiekowi, który zjawił się w kalesonach? Nie, dziękuję za czek!

GOLUBKOW Czarnota, wykup mój brelok, chcę go zwrócić.

KORZUCHIN Proszę bardzo. Trzysta dolarów!

GOLUBKOW Masz! ~~(rzuca pieniądze)~~

KORZUCHIN ~~(w odpowiedzi rzuca brelok)~~

CZARNOTA No, do widzenia, Paramonku! Zasiadzieliśmy się u ciebie. Czas nam iść.

KORZUCHIN ~~(odgadzając drzwi)~~ Nie, stój! Mam gorączkę, nie nie rozumiem... Skorzystał pan z mojej choroby, więc niech mi pan teraz zwróci pieniądze, dam wam obydwóm po pięćset dolarów odstępnego.

CZARNOTA: „Żartujesz! — zwierzę krzyknęło podstępne!”

KORZUCHIN A no, jeżeli tak, zaraz zadzwonię do policji, że zostałem ograbiony! Chwyć was od razu! Oberwanych!

CZARNOTA Słyszalesz? ~~(wyciąga rewolwer)~~ Módl się, Paramonie! Nadeszła godzina twojej śmierci!

KORZUCHIN Policja! Policja! ~~(na te krzyki wbiega Antoine w samej białej)~~ Wszyscy śpią! Cała willa śpi! Nikt nie słyszy, jak mnie ograbiają! Policja! Portiera roznosi się i zza niej wpada Lusie. Jest w piżamie. Ujrawszy Czarnotę i Golubkova, staje jak wryta.

KORZUCHIN Spisz, moja droga, a tymczasem twojego chlebowawcę ograbiają rosyjscy bandyci.

LUSIA O mój Boże, mój Boże! Widać nie wypilał jeszcze całego kielicha gorzkości!... Wydawało mi się, że mam prawo już odpocząć, ale nie, nie... Nie damo snu mi się dzisiaj w nocy karaluchy! Ciekawi mnie tylko jedno: jak wyście się tutaj dostali?

CZARNOTA (~~zaskoczony~~) Te ona?

KORZUCHIN (~~do Czarnoty~~) Pan zna mademoiselle Fréjol?

LUSIA (~~z płaczem Korzuchina staje na kolanach i błagalnie składa ręce~~)

CZARNOTA Nie, skądże miałbym znać? Pojęcia nie mam.

LUSIA Więc poznajmy się, proszę panów! Lusią Fréjol.

CZARNOTA Generał Czarnota.

LUSIA Powiedzcież mi, panowie, o co tu chodzi? (~~do Korzuchina~~) Czegoś tak krzychał rozpaczliwie, mój kotku, kto cię skrzywdził?

KORZUCHIN On wygrał u mnie dwadzieścia tysięcy dolarów, więc chcę, żeby mi je zwrócił!

GOLUBKOW To niesłychane świństwo!

LUSIA Nie, nie, zabko, to niemożliwe! Przegrałeś, nie ma rady! Nie jesteś małym dzieckiem!

KORZUCHIN Gdzie Antoine kupował karty?!

ANTOINE Pan je sam kupował, panie prezesie!

LUSIA Antoine, wynoś się do licha! W jakim stanie sterczysz tu, jak śmiesz się tak pokazywać przy mnie? (~~Antoine znika~~) Panowie! Pieniądze należą do was i żadnych nieporozumień nie będzie. (~~do Korzuchina~~) Idź, mój malenki, pośpij sobie, pośpij. Masz podkrążone oczy.

KORZUCHIN Wyrzuć tego durnia, Antoine'a! Proszę nie wypuszczać do mnie do domu żadnych Rosjan! (~~chlipnął i wychodzi~~)

LUSIA Bardzo mi było przyjemnie spotkać się z rodakami i żałuję, że się już nigdy nie zobaczymy. (~~szepem~~) Wychodzą i znikają stąd! (~~głośno~~) Antoine! (~~Antoine wygląda zza półotwartych drzwi~~) Panowie wychodzą, wypuść panów.

CZARNOTA Au revoir, mademoiselle.

LUSIA Adieu! (~~Czarnota i Golubkow wychodzą~~) Chwała Bogu, poszli sobie! O mój Boże, kiedyż ja sobie odetchnę pełną piersią? (~~w pustej uliczce rozległy się kroki Lusii, obejrzawszy się po złodziejsku, podbiega do ściany i cicho wala~~) Bądźcie zdrowi! Golubkow, opiekuj się Serafimą! Czarnota! Kup sobie spódnice!

S e n s o s m y i o s t a t n i

...Było raz sobie dwunastu rozbójników...

Pokój wystany dywanami, niskie otomany, nargile. Na tylnym planie — szklana ściana, a w niej szklane drzwi. Za szklami widać w blaskach jesienno-zachodu konstantynopolitański minaret, laury i szczyt Arturówkiej karuzeli.

Chłudow siedzi w pokoju. Siedzi na podłodze, na dywanie, po turecku i rozmawia z kinem.

CHŁUDOW Już mnie dosyć umęczyłeś. Ale nastąpiło przejaśnienie. Tak, przejaśnienie. Ale przecie nie można zapomnieć, że ty nie jesteś jeden obok mnie. Sa żywi, którzy uwiesili się u moich nóg i też zgłaszają swoje wymagania. Co? Los powiązał ich istnienie z moim istnieniem i teraz nie można ich już odlepić ode mnie. Ja się z tym pogodziłem. Jednego tylko nie rozumiem. Ty. Jak oddzieliłeś się ty jeden od długiego szeregu księżyców i latarni? Jak zdołałeś się wyknąć z wiecznego spokoju? Przecie nie ty jeden byłeś. O, nie, was było ~~wielu~~. (~~mam rację~~) No, dobrze, wspominaj, wspominaj. A my nie będziemy wspominać. (~~myśli, niedołężnie i coraz niżej pochyla głowę~~) Tak. I to wszystko zrobiłem niepotrzebnie. A co było potem? Po prostu — mgła i wszyscyśmy odeszli. Potem — upał i dzień w dzień kręci się karuzela. Ale z ciebie jest nie lada łowiec! Szedłeś za mną, szedłeś tak daleko, aż mnie złapałeś do worka! Nie męcz mnie więcej. Zrozum, że ja

się zdecydowałem! Przysięgam! Gdy tylko Gołubkow powróci, zaraz wyjadę. Ach, zdejmże mi ten ciężar z serca i kiwnij. Kiwnij choć raz, wymowny ordynansie! Tak! Kiwnął. Więc sprawa załatwiona.

~~Przebiega ucho Serafima~~

SERAFIMA Co, panie Romanie, znowu?

CHŁUDOW Nie rozumiem.

SERAFIMA Z kim pan mówił? Przecież w pokoju nie ma nikogo prócz pana.

CHŁUDOW Przesłyszala się pani. A zresztą, mam zwyczaj mruczeć sobie pod nosem. Mam nadzieję, że to nikomu nie przeszkadza, he?

SERAFIMA ~~Wstaje na dywan obok Chłudowa~~ Cztery miesiące mieszkam za ścianą i po nocach słyszę pańskie mamrotanie. Myśli pan, że to łatwo znieść? W takie noce sama też nie śpię. A teraz zaczyna pan już mówić we dnie. ~~Biedny, biedny człowiek...~~

CHŁUDOW Dobrze. Postaram się dla pani o inny pokój, ale w tej samej dzielnicy, żeby pani była pod moim okiem. Sprzedałem pierścień, pieniądze mam. ~~Widno tam, okna wychodzą na Bosfor.~~ Szczególnego komfortu zapewnić oczywiście nie mogę. ~~Widzi pani, co za sytuacja.~~ Pogrom! Zbili nas i wyrzucili.

~~A dlaczego przegraliśmy, wie pani?~~ ~~(tajemniczo wskazuje przez ramię za siebie)~~ Ja i on wszystko wiemy. Bardzo mnie to samego krępuje, że mieszkamy razem, ale dałem słowo, muszę dotrzymać słowa.

SERAFIMA Panie Romanie, pamięta pan ten dzień, kiedy wyjechał Gołubkow? Pan dogonił mnie i siłą zmusił do powrotu, pamięta pan?

CHŁUDOW Kiedy człowiek traci zmysły, trzeba stosować siłę. Wszyscy dokoła są jacyś nienormalni!

SERAFIMA Zrobiło mi się żal pana, panie Romanie, i dlatego zostałam.

CHŁUDOW Mnie niańka nie jest potrzebna, a pani jest potrzebna.

SERAFIMA Niech pan się nie unosi, to szkodzi przede wszystkim panu samemu. ~~Widzi pani?~~

CHŁUDOW Tak, słusznie, słusznie. Nikomu więcej szkodzić nie mogę. A pamięta pani tę noc w kwaterze głównej? Chłudow — zwierzę, Chłudow — szakał. Co?

SERAFIMA Wszystko to minęło, i ja o tym zapomniałam, i pan niech o tym lepiej nie wspomina.

CHŁUDOW ~~(mamrocząc)~~ Tak, tak, tak... Nie, ja muszę wspominać... A zresztą, niech on wspomina, a ja nie będę.

SERAFIMA Panie Romanie, całą noc myślałam, co robić... Trzeba się na coś zdecydować. Niech pan powie, jak długo tutaj będziemy ślezić? ~~12~~

CHŁUDOW Jak tylko wróci Gołubkow, ~~zraz się kłębuszek rozwikła.~~ Oddam mu panią i wtedy każdy sam postanowi o swoim losie. Pójdziemy w rozsypkę. I koniec! Duszne miasto!

SERAFIMA Ach, co za szaleństwo było z naszej strony, żeśmy go wtedy puścili! Nigdy sobie tego nie daruję! ~~Ach, jak tęsknię za nim! To Lusie, Lusie za winiła! Dostałam szoku nerwowego wskutek jej wyrzutów... A teraz nie śpię tak samo jak i pan, ponieważ on na pewno zginął na tulańcu, na pewno już nie żyje!~~

CHŁUDOW Duszne miasto! I ta hańba — wyścigi karaluchów! Wszyscy na mnie winę zwalają, twierdzą, że jestem nienormalny. A dlaczego, w istocie, pani go puściła? Ma pani jakieś pieniądze u tego swojego męża?

SERAFIMA Nie mam żadnego męża, zapomniałam o nim i przeklinam go!

CHŁUDOW Słowem, co robić?

SERAFIMA Spójrzmy prawdzie w oczy: Gołubkow z pewnością już się nie zjawi, z pewnością zginął! Dziś w nocy tak sobie pomyślałam: kozakom pozwolono wrócić do kraju, więc poproszę, żebym i ja mogła pojechać z nimi do Petersburga. Po co ja głupia w ogóle wyjeżdżałam?

CHŁUDOW Mądra myśl. Nawet bardzo mądra. Bolszewikom nic pani nie zrobiła. Może pani spokojnie wracać.

SERAFIMA Jednej rzeczy tylko nie wiem, jedna rzecz mnie tylko powstrzymuje — to — co będzie z panem?

CHŁUDOW ~~(tajemniczo przywołuje ją palcem. Serafima zbliża się, a on mówi jej do ucha)~~ Tylko szal... Pani to nie dotyczy, ale mnie kontrwywiad depcze.

po piętach, oni mają węż... ~~(szepocze)~~ Ja też pojedę do Rosji, można jechać już dziś w nocy. W nocy odpływa parowiec.

SERAFIMA Chce pan wrócić potajemnie, pod cudzym nazwiskiem?

CHŁUDOW Pod swoim własnym. Przyjdę i powiem: wróciłem, nazywam się Chłudow.

SERAFIMA Niechże się pan opamięta! Pana od razu rozstrzelają.

CHŁUDOW Momentalnie. ~~(śmiecicha się)~~ Natychmiast. Co? Zgrzebna koszula, piwnica, śnieg... gotowe! Topnieje ciężar, który mnie przygniatał. Niech pani patrzy, nawet on się odsunął i stanął opodal. 3 2

SERAFIMA Co? A! ~~To o nim pan wciąż mamrocze! Chce pan śmierci?~~ Szalony człowiek! Niech pan tu zostanie, może się pan wyleczy!

CHŁUDOW ~~Dzisiaj się już wyleczyłem. Jestem zupełnie zdrowy.~~ ~~Nie~~ Chcę być karaluchem, nie chcę skakać do wiadra z wodą. Pamiętam: armie, bitwy, śniegi, słupy i na słupach latarnie... Chłudow przejdzie pod latarniami.

~~Głośno pukanie do drzwi, które natychmiast się otwierają. Wchodzi Gołubkow, za nim Czarnota. Obaj ubrani bardzo przystojnie. Czarnota trzyma w ręku małą walizkę.~~
~~Młoczenie.~~

SERAFIMA Sergiusz!... Sergiusz!...

CZARNOTA Dzień dobry! Dlaczego pan nie mówi?

CHŁUDOW No i widzi pani, że przyjechali. Mówiłem.

GOŁUBKOW Sima! Jak się masz, Sima!

SERAFIMA ~~(obejmuje Gołubkova i płacze)~~

CHŁUDOW ~~(marszcząc brzo)~~ Chodźmy, Czarnota, na balkon, tam sobie porozmawiamy. ~~(wychodzi z Czarnotą za szklaną ścianą)~~

GOŁUBKOW No nie płacz, nie płacz! Dlaczego płaczesz, Serafimo? Widzisz, że jestem, że wróciłem...

SERAFIMA Myślałam, że zginąłeś! O, gdybyś wiedział, jak tęskniłam! Teraz wszystko jest dla mnie jasne... A jednak czekałam się! Teraz nigdzie już nie pojedziesz, nigdzie cię nie puszcę!

GOŁUBKOW Nigdzie, oczywiście, nigdzie! Wszystko, co było — skończone! Zaraz obmyślimy, co będzie dalej! Jak żyłaś tu beze mnie, Sima? Powiedz chociaż jedno słówko!

SERAFIMA Umęczyłam się do szczytu, ~~spać nie mogę~~. Jak tylko wyjechałeś, opamiętałam się, nie mogłam sobie darować tego, że cię puściłam. Npę po nocy siedzę, patrzę na światła i wciąż mi się zdaje, że widzę, jak chodzisz po Paryżu oberwany i głodny... A Chłudow jest chory i zrobił się taki straszny!

GOŁUBKOW Nie trzeba, Sima, nie trzeba!

SERAFIMA Widziałeś się z moim mężem?

GOŁUBKOW Widziałem, widziałem. Wyparł się ciebie, ma nową żonę, a kogo — to nieciekawo... ~~I... tak jest lepiej, jesteś wolna!~~ ~~(woda głośno)~~ Chłudow, dziękuję!

~~Wchodzi Chłudow i Czarnota.~~

CHŁUDOW No co, teraz wszystko w porządku? He? ~~(do Gołubkova)~~ Kochasz ją? Co? Szczerze kochasz? Radzę ci jechać tam, dokąd ona proponuje. A tymczasem — bądźcie zdrowi! Żegnaj was!

~~(bierze płaszcz, kapelusz i małą walizkę)~~

CZARNOTA Dokądże to, pozwolę sobie spytać?

CHŁUDOW Dziś w nocy odpływa parowiec. Pojadę tym parowcem. Tylko nie nikomu nie mówcie.

GOŁUBKOW Roman! Zastanów się! Ty tego robić nie możesz!

SERAFIMA Mówiłam już, ale wszystkie moje perswazje były bezskuteczne.

CHŁUDOW Czarnota! A wiesz, co? Jedź ze mną! Jedź!

CZARNOTA Czekaj no, czekaj, czekaj! Dopiero teraz się potapałem! Dokądże to? Ach, tam? Niezły pomyś. Masz może jakiś nowy chytry plan? Jesteś przecie dyplomowanym oficerem! A może jedziesz, żeby się tłumaczyć? Co? No to wiedz, Romanie, że będziesz żył dokładnie tyle, ile trzeba, żeby cię ściągnąć z parowca i dowiec do najbliższego muru. I to pod silnym konwojem, bo ludzie mogą cię po drodze rozszarpać na kawałki. Zostawiłeś, bracie, po sobie dużo pamiątek! A razem z tobą, przy okazji, i mnie, raba bożego, zaprowa-

dzą w to samo miejsce! I ja mam zasługi niemałe! Chociaż, co prawda, latarni nie dekorowałem!

SERAFIMA Czarnota! Na miłość boską! Mówisz do człowieka chorego!

CZARNOTA Mówię, żeby go powstrzymać.

GOLUBKOW Roman! Zostań, tobie nie wolno wracać!

CHLUDOW Będziesz cierpiał na nostalgię, Czarnota!

CZARNOTA Też ci się udało powiedzieć! Dawno już, bracie, choruję na wspomnienia! Wciąż mi się majaczy Kijów, Ławra Peczerska, przypomina mi się bitwa pod Kijowem... Od śmierci nigdy nie uciekałem, ale po śmierci specjalnie do bolszewików jechać nie myślę. I tobie szczerze radzę — nie jedź!

CHLUDOW No, bądźcie zdrowi! Bądźcie zdrowi. ~~(wychodzi)~~

CZARNOTA Serafima, zatrzymaj go! Będzie żałował!

SERAFIMA Nic nie mogę zrobić.

GOLUBKOW Nikt go nie zatrzyma; wiem to dobrze.

CZARNOTA Ha! Dusza domaga się wymiaru sprawiedliwości! Na to rzeczywiście nie ma żadnej rady! A co państwo postanowili?

SERAFIMA Pójdziemy, poprosimy, żeby nas też zabrali? Prawda, Sierioża? Pojdziemy w nocy do domu.

GOLUBKOW Pojdziemy! Pojdziemy! Nie mogę już znieść tułaczki.

CZARNOTA Państwo śmiało mogą jechać, państwu nic nie grozi. Więc zabierzemy się teraz do podziału pieniędzy.

SERAFIMA Jakich pieniędzy? Może od Korzuchina?

GOLUBKOW Czarnota wygrał od Korzuchina dwadzieścia tysięcy dolarów.

SERAFIMA Za nic na świecie!

GOLUBKOW I mnie te pieniądze są niepotrzebne! Dojechałem tutaj, i dobrze. Do Rosji jakoś się dostaniemy. Tego, co dałeś, wystarczy nam w zupełności.

CZARNOTA Proponuję po raz ostatni, Nie? Szlachetna duma? Niech i tak będzie. Drogi nasze się rozchodzą, losy nasze układają się odmiennie. Jednym śpieszno do stryczka, drugim do Pitra, a ja dokąd mam iść? Co ja teraz jestem? Żyd Wieczny Tułacz! Ahaswer! Latający Holender! Pies włóczęga! ~~(Czarnota wybił pięć. Nad karuzelą podniosła się trójkolorowa flaga, w oddali rozległy się dźwięki harmonii, chór u Artura zaczął śpiewać: „Było raz sobie dwunastu rozbójników, a atamanem ich był Kadejdr...”)~~

CZARNOTA Ha! Słyszycie? Kreciolka funkcjonuje! ~~(otwiera drzwi na balkon, śpiew chóru popłynął dźwięczniej, donośniej: „Ach, wiele krwi przelali rozbójnicy, nie jeden chrześcijanin od ich ręki zmarł...”)~~ Witaj, witaj, królu karaluchów, sprytny Arturze! Wytrzeszczysz oczy, kiedy przed tobą stanie w całej swojej okazałości sławny generał Czarnota. ~~(znika)~~

GOLUBKOW Nie mogę już dłużej patrzeć na to miasto! Nie mogę słuchać jego odgłosów!

SERAFIMA Co to było, Sierioża, przez te półtora roku? Sny? Wytłumacz mi z łaski swojej! Dokąd i po cośmy uciekali? ~~(Latarnie na peronie, czarne worki, potem tureckie upały!)~~ Chcę znowu chodzić ulicami mojego Petersburga, chcę znowu widzieć padający śnieg, chcę o wszystkim zapomnieć, jakby nic nie było, nic się nie działo!

~~(Chór śpiewa coraz donośniej: „Do Boga się pomodlimy, czasy pradawne wspomnimy.”)~~

~~(Z daleka popłynął głos muezima: „La il Allah il Mohammed.”)~~

GOLUBKOW Nie, nic się naprawdę nie działo, wszystko się sniło! Zapomnij, zapomnij! Przejdzie miesiąc, dostaniemy się do kraju, wrócimy, i wtedy spadnie śnieg i zawięje nasze ślady... chodźmy, chodźmy!

SERAFIMA Chodźmy! Koniec!

~~(choje wybiegają z pokoju Chludowa. Konstantynopol zaczyna gasnąć i wygasa na zawsze)~~

Kurtyna

